

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 21 (279)
LATO
2014

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



Kresowy Jarmark Sitarski czerwiec 2014



Spis treści

Wstęp

3 Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

Magia Biłgoraja

Dominikańskie listy z Lublina

6 o. Tomasz Dostatni

Małgosi Btaunek in memoriam

Tradycja historia obyczaje

8 Dr Adam Balicki

Akcja Saybusch - przyczynek do historii naszego regionu

12 Por. Witold Dembowski

Kobiety wojny

16 Kazimierz Szubiak

70 lat Ligi Obrony Kraju

22 Dr Dorota Skakuj

Oskar Kolberg - wybitny etnograf i kompozytor, zbieracz tradycji ludowych

25 Piotr Flor

Jego Magnificencja Marcin Fołtynowicz

32 Tomasz Brytan

Biłgorajskie korzenie Sługi Bożego ks. Antoniego Czerwińskiego

Kultura

10 Halina Ewa Olszewska

Z poezją i karabinem

28 Dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze

Dobro wspólne

14 Marek Szubiak

Harcerze z tamtych i tych lat

18 Andrzej Czacharowski

40. rocznica utworzenia - Roztoczańskiego Parku Narodowego

24 Kamil Kubasiński

Dwadzieścia pięć lat demokracji. Gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy?

Felieton

30 Piotr Wojciechowski

Profesor Wernyhora

Drogi Panstwo

W tym roku przypada okrągła, 70. rocznica, wielu tragicznych wydarzeń z historii Polski: w czerwcu 1944r. pod Osuchami doszło do największej bitwy partyzanckiej II wojny światowej, w lipcu do okrutnego mordu w lesie na Rapach, gdzie rozstrzelano polskich żołnierzy. 1 sierpnia w Biłgoraju zaplanowano szczególnie uroczyste obchody rocznicy Powstania Warszawskiego.

Dlatego w tym numerze wracamy do czasów II wojny światowej: Witold Dembowski pisze o kobietach polskiego podziemia z naszego regionu, Marek Szubiak kończy zaczęty w poprzednim numerze historię biłgorajskiego harcerstwa, a Halina Olszewska pisze o poezji Powstania Warszawskiego.

Nie zapominamy o teraźniejszości. W czerwcu Polska świętowała 25 - lecie demokracji. Debiutujący w „Tanwi” Kamil Kubasiński zastanawia się, co osiągnęliśmy jako społeczeństwo w ostatnich dwudziestu pięciu latach



i jakie wyzwania stoją przed nami w kolejnych.

O. Tomasz Dostatni napisał wzruszający tekst: „Małgosi Braunek in memoriam”.

Przemyślenia znanej i podziwianej polskiej aktorki na temat życia i śmierci polecam wszystkim Czytelnikom - ku refleksji.

A poza tym pięknej pogody w sierpniu.

Sierpień Sierpień

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szef działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Joanna Wyrostek

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



fort. Zenon Łój

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Gabriela Figura: Minęło pięć lat od momentu, kiedy w Biłgorajskim Kwartalniku Tanew ukazał się Pana pierwszy artykuł z cyklu „Mój Biłgoraj”. Dotyczył miejsca Pana pochodzenia czyli Podlesia i Biłgoraja. To wciąż ważne miejsce, ważne wspomnienia.

Henryk Wujec: To jest zadziwiające. Nie wiem czy to dotyczy też osób z innych miasteczek, ale mam poczucie, że **Biłgoraj ma magię, którą naznacza osoby wywodzące się stąd.** Jest we mnie wciąż konieczność odwoływania się, pamięci i sentymentu. Czwartego lipca w Święto Niepodległości Stanów Zjednoczonych ambasada amerykańska uhonorowała Nagrodą Wolności im. Jana Karskiego Komitet Obrony Robotników. Jako jeden z działaczy i członek KOR-u zostałem na tę uroczystość zaproszony. Spotkałem tam innego członka KOR-u, Józka Śreniowskiego z Łodzi. Mówi do mnie: „Słuchaj Heniek, mam takiego kolegę z Biłgoraja i on ciągle o tym Biłgoraju opowiada. Co jest z tym z Biłgorajem?!”. Więc ta magia działa nie tylko na mnie. Bardzo często spotykam w Warszawie ludzi, którzy po prostu mówią: „ja też pochodzę z Biłgoraja”. Wczoraj na przykład miałem taką sytuację w Instytucie Pamięci Narodowej, opowiadałem do protokołu o stanie wojennym, internowaniu i uwięzieniu, a siedzący obok prokurator powiedział: ja też jestem z Biłgoraja. W różnych miejscach spotykam osoby pochodzące z Biłgoraja. Mam nawet pomysł, żeby stworzyć „republikę biłgorajską”, czyli ludzi stąd, którzy co jakiś czas mogliby się spotkać w kawiarni, po to by porozmawiać, wspominać.

G.F.: Skąd ta siła biłgorajan, biłgorajaków, osób pochodzących z tego miasta? Zastanawiał się Pan skąd to się bierze? Czy to historia Biłgoraja, tego, że to był biedniejszy region i to może stworzyło między ludźmi sil-

Magia Biłgoraja

rozmowa z Henrykiem Wujcem
część I.

„Biłgoraj jest niezwykłym słowem” – mówi Henryk Wujec i do Biłgoraja wraca nie tylko w rozmowie i wspomnieniach, ale też przyjeżdża na spotkania z rodziną, przyjaciółmi, czy na spotkania służbowe. Tu są jego korzenie, które ukształtowały osobowość nieprzeciętną: działacza opozycji w czasach PRL, dziś doradcy prezydenta RP, współzałożyciela i aktywnego członka Komitetu Obywatelskiego Solidarności z Ukrainą. Powtarza za Arystotelesem, że najważniejszą działalnością człowieka jest polityka, rozumiana jako troska o dobro publiczne.

niejsze więzi? Czy to po prostu magia charakterystyczna dla takich małych miejsc pochodzenia, jak Biłgoraj? Ja też pochodzę z małej wsi na Mazowszu i jak odwiedzam rodzinne strony to mam wrażenie, że tam wszystko piękniejsze.

H.W.: Myślę, że to w ogóle magia małych miejscowości. Jednak dotyka tych, którzy mają odpowiedni poziom wrażliwości. Z Biłgorajem związana jest też rzecz dodatkowa, to był trudny teren. W porównaniu do północnej części zamojszczyzny nasz rejon był biedniejszy. Tam były te bogate czarnoziemy hrubieszowkie, a tu nędza: puszcza solska, bagna, piaski, nieurodzaje. Ludzie, żeby tu żyć, musieli mieć więcej hartu, energii. Stąd Biłgoraj wyrósł na miasto rzemieślników, ludzi, którzy radzili sobie w życiu imając się różnych fachów, jak np. sitarstwo czy włosiankarstwo.

G.F.: Ta magia miejsca pochodzenia jest też szczególnie silna u osób z pokolenia powojennego. Myślę również, że w latach Pana młodości nie było takie oczywiste, że ktoś opuszczał swoją wieś i nie było łatwo stąd się wyrwać, ruszyć w świat.

H.W.: Rzeczywiście jako wiejskie dziecko nie myślałem, że będę kiedyś w mieście. Myślałem raczej, że będę człowiekiem, którego całe życie będzie związane z wsią, że będę tu pracował. Poletka były nieduże i liche i ludzie dorabiali włosianką. Ciągłe słychać było stukot, dwie osoby siedziały przy warsztacie, jedna podawała czółenka, a druga przybijała. I tak cały dzień. Potem sprzedawali swoje wyroby. Mój dziadek spod Lublina po wojnie przyjeżdżał, żeby z tatą skupywać korę z drzew, która używana była jako łuby do butów. Komu by to przyszło do głowy...? Tu ważna była zaradność, pomysłowość. Tata jeździł do Luchowa i Lipin - gdzieś pod Tarnogrodem, - by „na lewo” wyprawić skóry. To było wszystko sekretne, bo czasy były stalinowskie. Wszyscy starali się jak mogli, ciągle coś się działo. Ludzie wspólnie pracowali, a to tworzy silne więzy. To

był szczególny klimat, raczej wciągający. Może to w tym jest zawarte, ta magia. I dodatkowo jeszcze legendy o walczących w czasie II wojny światowej w lasach Puszczy Solskiej, bitwy pod Osuchami, pacyfikacji Zamojszczyzny, pobytu na Majdanku. Wszystko się nałożyło. W efekcie między ludźmi tworzyły się silne więzi emocjonalne.

G.F.: Wy, pokolenie powojenne nosicie w sobie jej historię, którą przeżywaliście jako dzieci. Wychowali Was rodzice z traumą dramatu wojny. To raczej nie pozostało bez wpływu?

H.W.: Pamiętam takie wydarzenie, zaraz po wojnie: siedzę w chałupie, wpada nieznana osoba, okazuje się, że to moja ciotka, która była na robotach w Niemczech, teraz przyjechała z Francji. Jej córka, Danusia, mieszka w naszym domu, opiekowała się mną w Majdanku. Ciotka przyjeżdża na moment, żeby się z nią przywitać i zaraz pożegnać, bo musi wracać do Francji. Zamieszanie było niesamowite. Ja byłem knypkiem, ledwo od ziemi odrosłem, ale to wszystko pamiętam, czułem, że dzieje się coś ważnego. To wojna spowodowała, że ludzie wracali, witali się, płakali i żegnali... być może na zawsze. Ja tej ciotki w życiu już potem nie spotkałem. Ta wojna na pewno naznaczyła ten teren. W każdym razie jedno jest pewne, że Biłgoraj jest niezwykłym słowem. Jest magicznym słowem, dla mnie, ale myślę, że dla wielu osób.

G.F.: I z tego Biłgoraja Pan wyjechał. Dzięki wytrwałości, chęci rozwoju i kształcenia, które Panu wpoila mama. Pisał Pan o tym w pierwszym „Moim Biłgoraju”. Wyjechał Pan do Warszawy. Znana jest historia, Pana spotkania z esbekami, którzy podczas przesłuchania powiedzieli, że jeśli się Pan nie uspokoi, to wróci Pan do pasania krów. To bardzo Pana zdenerwowało, bo to było wypowiedziane w sposób pogardliwy. Czy Pan miał kompleks wsi?

H.W.: Tak, na pewno, tak. Dawniej dzieci tworzyły swoje bandy, gromady,

nie było tak jak dziś, że dziecko jest same. W takiej grupie ktoś był liderem samozwańczym. Każdy chciał się czymś wyróżnić na tle innych. Jeden szybciej biegał, drugi sprawniej wchodził na drzewa, a trzeci jeszcze coś innego. Wtedy łatwiej było zawierać przyjaźnie, graliśmy razem w piłkę, w gry wiejskie, teraz nieznane, np w pikora lub w palanta, wiele rzeczy robiliśmy razem... U siebie, na wsi czuliśmy się bardzo dobrze. Kiedy skończyłem trzy klasy w wiejskiej szkole w Dereźni, mama zdecydowała, że pójdę do szkoły w mieście. I tu zacząłem mieć kompleksy, bo gorzej byłem ubrany, byłem bardzo nieśmiały, bo się bałem, że coś źle zrobię. Czasami używałem języka naturalnego wiejskiego, czyli gwarowego. Wtedy wszyscy śmiali się ze mnie. Tak było. Choć z perspektywy, myślę, że to jest ważne w kształtowaniu charakteru. To, że człowiek się nie załamuje, tylko mówi: „no dobra, no to się śmieję”. Jednocześnie wie, że ma swoją wartość, bo szybciej biega, lepiej gra w piłkę, albo, niespodziewanie, jest dobry z matematyki i potrafi rozwiązywać zadania, które potem daje odpisać. No to już jest wielka rzecz! Mój autorytet rósł natychmiast. Chcę też jeszcze raz podkreślić, że wiele zawdzięczam mojej mamie. Jest przekonanie, że ludzie na wsi są ciemni, ale Ci, z którymi ja miałem do czynienia, bardzo wysoko cenili wiedzę, to że ktoś coś umie. Autorytetem był człowiek wykształcony, „inżynier”, jak mówili, czyli inżynier. Było w tych ludziach przekonanie, że warto poświęcić się i zostać kimś poprzez naukę. Dlatego mama od początku uważała, że trzeba iść do szkoły. Mama bardzo chciała się uczyć. Chodziła do szkoły, której nie mogła skończyć, bo musiała pracować. Całe życie cierpiała z tego powodu. Dziś dyskutuje się czy sześciolatki powinny iść do szkoły - ja miałem pięć lat i osiem miesięcy, kiedy mnie mama wysłała do szkoły i wcale się tym nie przejmowała. Dla niej najważniejsze było to, że muszę się uczyć.

G.F.: A w Warszawie, na studiach?

H.W.: Do Warszawy przyszedli ludzie z całej Polski. Jeżeli ktoś był z rodziny inteligentkiej, to miał fundamenty humanistyczne. Wiedział coś o literaturze, o muzyce, miał bogatszy język, znał zagraniczne słowa. Ja, kiedy chodziłem do miejskiej biblioteki, która mieściła się w obecnym BCK i jak czytałem jakiś artykuł, to połowy z tego tekstu nie rozumiałem (*śmiech*). A lubiłem czytać, jak się okazuje słusznie, Kołakowskiego, który pisał w piśmie „Po prostu”. Nie rozumiałem prawie nic, ale brałem słownik i czytałem. Po-

tem, już w Warszawie, miałem przyjaciela z Lublina. Pochodził z dobrej rodziny inteligentkiej. Był bardziej błyskotliwy ode mnie, i tu pojawił się kompleks, ale taki do pokonania. Na zasadzie: staraj się, ucz się, to może będziesz miał podobną wiedzę, jak ten kolega.

G.F.: Warszawa to też Pana działalność w opozycji, to wkroczenie w świat polityki. Ta sprzed 25 lat, różni się od tej dzisiejszej. Czy Pan wciąż czuje się politykiem?

H.W.: Uważam, że politykiem jest każdy z nas, zgodnie z powiedzeniem, że jeśli się nie zajmiesz polityką, to polityka zajmie się tobą. Teraz nasz los od nas zależy, nie od Moskwy, nie od obcej władzy tylko od nas. Nie powiedziałbym też, że to co obecnie dzieje się w polityce, to jest jedynie zepsucie obyczajów, że ta polityka jest tylko przykładem zgorzenia. Tak nie można powiedzieć, bo jeżeli człowiek jest osobą dorosłą, to jest odpowiedzialny za siebie, za swoją rodzinę, za swoje miasteczko. Ma poczucie, że na jego kwalifikacje złożyli się inni ciężką pracą. Wobec tego jeśli ma poczucie moralne, to powinien też służyć pomocą i odwdziżyć się innym. Jeśli ktoś chce działać publicznie, powinien mieć postawę służby. Nie po to idzie się do polityki, żeby osiągnąć „stołek” tylko służyć, a przy okazji, jeżeli ludzie dojdą do wniosku, że on to robi dobrze, to i ten „stołek” mu dadzą. Polityk, który myśli inaczej, przegrywa całą swoją grę, bo przecież ponosimy odpowiedzialność za przyszłość świata, kraju, swojego miasta, swojej wsi. Każdy odpowiedzialny człowiek powinien tak myśleć. Jeśli gdzieś jest korupcja, to trzeba to zmienić i ukrócić ją np.: napisać artykuł do gazety, podczas wyborów samorządowych wybrać osobę wiarygodną. Nie taką, która w wielkich słowach opowiada jedno, a robi co innego. Trzeba mniej stawiać na słowa i zapewnienia, że ktoś jest najświętszym obrońcą np.: Radia Maryja, a potem wracając z Warszawy robi zupełnie coś innego. Ważne są działania i czyny, a nie słowa, odpowiedzialne działanie dorosłego człowieka, który myśli o przyszłości kraju i swojego otoczenia, swojej rodziny, dzieci, z którymi chce żyć w swoim kraju.

G.F.: To jest punkt widzenia trochę sprzed 25 lat....

H.W.: Taki był i zaowocował. Z tego punktu widzenia każdy jest politykiem, nawet jeśli udaje, że to jego nie dotyczy, nawet jeśli w czambuł potępia tych polityków. Jeśli nie idzie do wyborów, to też jest politykiem, bo pozwala innym decydować za siebie. To wymaga czasu, wiedzy, ale ja uważam, że po to człowiek jest na ziemi, żeby ją kształ-

tować. Nawet w Biblii Pan Bóg nakazał to człowiekowi.

G.F.: Są wakacje, spotkaliśmy się w Biłgoraju, dla którego, w natłoku obowiązków, bardzo często znajduje Pan czas. Swoją aktywnością mógłby Pan obdzielić niejedną osobę. Działa Pan na wielu płaszczyznach życia społecznego. Zaraz z naszego spotkania pędzi Pan na kolejne, potem Warszawa, telefon co chwila też przypomina o jakiejś kolejnej ważnej sprawie. Myślę jednak, że i u Pana przychodzi taki moment, kiedy musi Pan zregenerować się i wypocząć. Jak najchętniej?

H.W.: I tu pojawia się problem. Mam wielu przyjaciół, którzy wyjeżdżają do modnych miejsc, jak Tajlandia, Egipt, Tunezja, a mnie tam specjalnie nie ciągnie. Znacznie bardziej wolę Europę - czuję się dobrze w tym klimacie duchowym. Jest mi to bliskie. Był czas, kiedy najbardziej lubiłem spędzać urlop „na nogach”, czyli zwiedzać, chodzić turystycznie. I wciąż zdaje mi się, że dużej części Polski nie przeszedłem. Myślę, że i na Roztoczu znalazłoby się sporo miejsc, które należałoby jeszcze zobaczyć. Zresztą, wszystko tak się zmienia. Niedawno zatrzymał mnie na ulicy w Warszawie mężczyzna i mówi: „Nie wiem czy Pan mnie pamięta? Nazywam się Kłosiewicz?”. Poznałem. „Z Narola?” - mówię. „Tak z Narola”. I zaczął opowiadać, co dzieje się w Narolu, że w pałacu Łosiów, którym się opiekuje, będzie wystawa pamiątek po powstańcach styczniowych, ze starymi sztychami, będą koncerty - to profesor, mistrz klawesynu. Bardzo chętnie bym pojechał, żeby zobaczyć to wszystko. Myślę, że takich miejsc jest więcej.

G.F.: Znowu wróciliśmy na to Roztocze....

- (*śmiech*)

G.F.: Dziękuję za rozmowę i życzę, żeby tej energii do działania nie ubywało.

H.W.: Dziękuję. Życzyłbym sobie jeszcze, by wciąż spotykać ludzi, którzy biegną ulicą i krzyczą: chodź, przyjeżdż do Biłgoraja, bo tu będzie festiwal singerowski. Żeby takich osób było w Polsce wiele, a Biłgoraj był symbolem stolicy kultury, tej tradycyjnej, ludowej i tej kultury, która nawiązuje do czasów kiedy tu mieszkali Żydzi, potem wymordowani przez hitlerowców. Singer i jego opowieści są ważne, po to by pokazać ludziom, że kultura jest tak wielkim wspólnym bogactwem, że trzeba ciągle do tego bogactwa wracać i czerpać. Wtedy i człowiek jest trochę lepszy. ■

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weissem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smiřena rŭynost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

„ - Co to jest ? - zapytał uczeń chińskiego mistrza zen Chao - chou Ts'ung shen (IX w.)

Ten odparł:

- Cyprys w ogrodzie.

Równie dobrze pytanie mogło brzmieć:

"Kim jesteś?"(...)

„KIM JESTEM? dotyka całej naszej istoty, całego naszego życia. Jest czymś fundamentalnym. W zasadzie wszyscy nieustannie powinniśmy je sobie zadawać - Artur Cieślarski, ze wstępu do książki rozmów."

Z doświadczenia dzieciństwa na warszawskiej Pradze. „Tam doświadczyłam czegoś dla mnie nowego i trudnego. Po raz pierwszy wytknięto mi palcem jako inną, tę, którą należy potępić i wykluczyć z powodu niemieckiego nazwiska. Dla niektórych nie byłam Polką, bo ewangeliczka znaczyło Niemra, gestapówka - takie określenia docierały do moich uszu. Dostawałam też karteczki informujące, co należałoby zrobić z takimi jak ja. (...) Te zdarzenia spowodowały, że po latach stałam się wrażliwa, nawet wyczulona na dyskryminację i wykluczenie innych. Takie doświadczenie w naturalny sposób otwierają nas na tolerancję i akceptację różnorodności.”

„Ja natomiast nadal uważam, że świat wokół mnie jest bezpieczny, pełen ludzi dobrej woli, którzy na pewno przyjdą mi z pomocą, kiedy zajdzie taka potrzeba”

„Nie należy też przeceniać wpływu rodziców na nas. Bo dziecko

„To było naturalne i oczywiste...”

Małgosi Braunek in memoriam

Małgorzata Braunek, w latach siedemdziesiątych ikona polskiego kina. Po dziesięciu latach grania w filmach zostawia aktorstwo, aby rozpocząć nowe życie. Wchodzi na drogę Buddyzmu. I znowu, jakieś dziesięć lat temu wraca do grania. Jest obecna w teatrze, filmie. Ona nauczycielka Zen. Spędziliśmy kiedyś kilka dni w Ammanie, stolicy Jordanii. Zakładając Forum Abrahamowe trzech wielkich religii: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu oraz grupę Polskich buddystów. Potem zapraszała mnie na spotkania do Kazimierza nad Wisłą. Na swoje sesje i medytacje, aby rozmawiać z Polskimi buddystami. O chrześcijaństwie, kościele, o tym co łączy ludzi, prowadzących pogłębione życie duchowe. Dwa lata temu wyszła w Znaku książka rozmów z Małgosią, które przeprowadził Artur Cieślarski, o znamiennym tytule: „, Jabłoń w ogrodzie morze jest blisko”. Chcę podzielić się swoimi wypisami z tej lektury i komentarzem do tekstu.

nie jest jak walizka - co się do niej włoży, to się wyjmie. Słyszałam o pewnym plemieniu, które wita nowo narodzone dziecko słowami - Bądź tym, kim jesteś”.

„Trungpa Rinpocze (nauczyciel buddyzmu tybetańskiego) mówi, że na ogół dzieci traktowane są jak własność rodziców, w które trzeba dobrze zainwestować, by później odnieść satysfakcję z dobrej lokaty. Dziecko powinno spełniać oczekiwania swoich właścicieli - mamusi i tatusia. A jeśli taka <własność> zdobywa nagrody, dyplomy, oczywiście jest to zasługa rodziców, którzy otrzymują potwierdzenie, że dobrze zainwestowali swój cenny czas i pieniądze. Jeśli przybywa dzieci, to i poczucie własności wzrasta i jest powodem do jeszcze większej dumy. Ponieważ do każdej własności jesteśmy bardzo przywiązani, więc rozstanie z dziećmi jest bolesne, tym bardziej, że wiąże się to również z utratą kontroli.

Co w takim razie proponuje Trungpa Rinpocze? Zupełne przeciwieństwo tej postawy. Radzi traktować dziecko jak gościa - cennego, najważniejszego, długo wyczekiwanego - jaki do nas przybywa z wizytą. Takiemu przybyszowi nie powinno się odmawiać tego, czego on potrzebuje, zamiast oferować to, co jest najlepsze dla nas. Troszczymy się o niego najlepiej, jak potrafimy, nie oczekując niczego w zamian”.

Z doświadczenia marca 1968 roku. Po spektaklu ostatnim *Dziadów*



Jordania 2010 Forum Abrahamowe - archiwum TD

w reżyserii Kazimierza Dejmka. Byli na nim także studenci Akademii Teatralnej. „W prasie katowickiej ukazało się też kilka artykułów szkalujących mnie i moją rodzinę, w których sugerowano, że nie jesteśmy prawdziwymi Polakami. Tak to jest, że przedtem prawdziwy Polak był partyjnym komunistą, a potem się przechrzcił i stał się katolikiem”.

Małgorzata Braunek bardzo młodo wyszła za mąż. „Wtedy myślałam, że to właśnie miłość. Nie znałam innej. Z dzisiejszej perspektywy miłość, której doświadczyłam z moim obecnym mężem, kazała mi zweryfikować nie tylko tamto uczucie. Taka miłość jak ta nasza rzadko się zdarza, a jednak! Teraz widzę, że byłam wtedy w ciągłej pogoni za tym, co

intuicyjnie przeczuwałam, tylko nie potrafiłam się na to otworzyć, zbyt koncentrując się na sobie”.

Komentując Odyseję kosmiczną 2001 Stanleya Kubricka powie: „(...)Polański, który usłyszał, że wybieramy się z Danielem na pokaz Odysei... (było to w Rio de Janeiro w 1969 roku), stwierdził, że bez trawy nie powinno się tego filmu oglądać... Polański, bądź co bądź, wiedział, jak należy oglądać filmy. Choć pewnie i bez trawy klimat Odysei... pochłonąłby mnie całkowicie. Po raz pierwszy zabaczyłam próbę dotknięcia tajemnicy wszechświata pokazaną w kinie. Rewelacyjnie ukazane ewolucja i zagadka istnienia. Czym to jest? Energią? Umysłem? Dokąd zmierzamy? Kim jesteśmy? Wszystko to wirowało mi w głowie. Przez lata wielokrotnie wracałam do tego filmu i jestem zdania, że w ogóle się nie zestarzała”.

„To prawda, byłam powtórkową dziewczyną. Powtarzałam klasy, lata studiów, mężów (...)”.

„W pewnym momencie życie weryfikuje to, co dla nas ważne, wtedy drogi się rozchodzą, gdy różnice biorą górę nad podobieństwami, takimi jak wspólne wartości, gusta, aspiracje... Z dzisiejszej perspektywy wiem, że kryzysy nie muszą być czymś złym. One tylko ujawniają stan faktyczny. Jedynie od naszej dojrzałości zależy, czy potrafimy także doceniać to, że się różnimy. Kryzys jest szansą na wzajemne zrozumienie i zaakceptowanie swojej odmienności, może nawet pogłębić związek, pozwala otworzyć się na siebie, zrozumieć swoje zaniechania, przyznać się do błędów, wysłuchać i wybaczyć sobie nawzajem. Ale jeśli tak się nie dzieje, to nie wychodzimy z kryzysu, lecz jedynie brniemy w niego jeszcze głębiej, zabijając w sobie i tak już mocno nadwątlone uczucie. Wtedy jedynym wyjściem jest rozstanie. Zawsze bolesne”.

„Po prostu umarły dwie oddzielne Małgosie i odrodziłam się jako jedna. Od kilku lat, odkąd ponownie zaczęłam grać, moja <integracja> polegała na tym, że kroczyłam równoległymi drogami: aktorki i buddystki. Sen pokazał mi, jak jest naprawdę. Wiedziałam, że muszę odciąć myślenia o aktorstwie i praktyce duchowej jako dwóch oso-

bnych drogach. To tylko jedna <ja> w różnych sytuacjach. Jednak droga jest jedna”.

„Przed południem prowadzę grupę i medytuję, a wieczorem gram - to mi pokazała rola. Wszystko płynnie współistnieje, wszystko ma swoje właściwe miejsce. Jeszcze kilka lat temu nie umiałabym tego połączyć. A dzięki wewnętrznej zgodzie na to, że nauczycielka zen może być aktorką, i odwrotnie, wszystko działa bezkonfliktowo”.

O społecznym zaangażowaniu wśród buddystów. „Ale to jest również droga duchowa. Aby opowiedzieć o tym, w co jesteśmy zaangażowani, a szczególnie Andrzej, od niemal siedemnastu lat, muszę przywołać twórcę tych spotkań Roshiego Berniego Glassmana, mistrza i pioniera zen zaangażowanego społecznie. Bernie uważa, że by być efektywnie zaangażowanym w pomoc, trzeba wejść w daną sytuację i poczuć ją na własnej skórze. Dlatego stworzył medytacje oświecimskie oraz praktykę zanurzenia się w bezdomności - to są kilkudniowe uliczne odosobnienia. Wchodzisz wtedy na ulicę bez pieniędzy, śpisz, gdzie popadnie, a gdy chcesz sobie kupić wodę i bułkę, musisz żebrać. Dotykasz dogłębnie tego, czym jest takie życie. I jeśli nie zmieniasz się na tyle, byś potem założył schronisko dla bezdomnych, to przynajmniej nie pomyślisz już więcej, żeby ich ignorować lub wyeliminować z przestrzeni publicznej - bo śmierdzą, są obskurni, psują oblicze miasta, a na dodatek czegoś od ciebie chcą, są, ogólnie rzecz biorąc, niepotrzebni, jak robactwo. Andrzej podczas tych odosobnień spotykał wspaniałych ludzi drogi, których świadomym wyborem była ulica. Michel, nasz francuski przyjaciel, buddysta, założył jedną z największych paryskich jadłodajni dla bezdomnych. Bernie twierdzi, że miejsca bólu i cierpienia są dla nas największym nauczycielem. Dlatego pojawił się w Oświęcimiu - symbolu największego zła, jakie człowiek wyrządził drugiemu człowiekowi. I tam właśnie zorganizował pięciodniowe medytacje oświecimskie - zanurzenie się w to, czym obóz od sześćdziesięciu lat jest przesiąknięty. Zwykle dostrzeżenie wszechobecnego cierpienia dookoła nie znaczy wcale, że jesteśmy w nim zanurzeni. Raczej trenujemy się

w tym, Aby go nie dostrzegać, bo boimy się, że nas przerośnie”.

„Pokaż mi kogoś, kto przeżył śmierć. Niedawno miałam bardzo poważną rozmowę z kilkuletnią Noemi, córką mojej przyjaciółki, której tata zmarł na zawał podczas wieczornej kąpieli. Byłyśmy na spacerze i zobaczyłyśmy martwego ptaszka. Zatrzymałyśmy się, a Noemi zapytała: <Po co w ogóle jest śmierć?> Nie odpowiedziałam od razu, ale poprosiłam, by przyjrzała się naturze wokół nas. <Co widzisz? Jak lato, trawa, kwiaty, dojrzewają owoce, słońce świeci - mówiła. A wyobraź sobie, że wszystko powstaje, rodzi się, ale nie znika, nie odchodzi. Dołączają do nas kolejni ludzie, zwierzęta, którzy także nie przemijają. Wszystko to trwa wiecznie, niezmiennie, takie samo, nie rozwija się, ty także. Nie podoba mi się. Nie podoba mi się, nuda - odparła. Chyba byśmy się nie pomieścili, prawda? Musielibyśmy się przenieść na inną planetę - stwierdziła. Trzeba zrobić miejsce dla tych, którzy urodzą się po mnie. Widzisz, jednak przemijanie i odchodzenie nie jest takie głupie. No nie, ale smutne - odpowiedziała Noemi. Wszystko się toczy naturalnie. Tak jak pory roku. Kiedy pracowałam jako wolontariuszka w hospicjum, rozmawiałam z pielęgniarkami i innymi wolontariuszami. Wszyscy twierdzili jednym głosem, że dzieci odchodzą łagodniej, jakby były bardziej pogodne. My, im dłużej żyjemy, tym bardziej się z życiem wiążemy”.

I o umieraniu swojej mamy. „Któreś nocy Andrzej zapytał ją, czy boi się śmierci. Odparła, że nie. Czy się zastanawia jak to będzie po tej drugiej stronie? Nie. A czy myśli, że będą tam na nią czekać? Wtedy uniosła głowę i zapytała: A kto taki? Andrzej na to: Najbliżsi, twoja mama, siostry, Władek (mój tata). Mama na to: A wiesz, że to byłoby bardzo miłe z ich strony”.

„Jestem wdzięczna losowi, że mogłam z nią być do końca, że mogłam widzieć, jak koło się zamyka; że mogę jej oddać to, co dla mnie robiła, i to dosłownie, zmieniając jej pieluchy, myjąc ją, karmiąc - stała się jakby moim dzieckiem. To było naturalne oczywiste”.

Tyle wypisy i słowa samej Małgosi. A reszta to już wieczność. ■

Dr Adam Balicki



prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor

kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

Ludność polska z terenów włączonych do Rzeszy miała zostać usunięta, a jej miejsce zająć mieli koloniści niemieccy. Natomiast Generalne Gubernatorstwo traktowano do 1941 roku jako obszar zamieszkiwany głównie przez Polaków. Ziemie GG miały pozostać kolonią niemiecką, a Polacy mieli stać się niewolnikami Niemców.¹

Jednym z elementów historii Zamojszczyzny w okresie II wojny światowej stanowią wysiedlenia. Wysiedlenia na Zamojszczyźnie rozpoczęto w listopadzie 1941 roku, kiedy to wysiedlono z siedmiu wsi w powiecie zamojskim ponad dwa tysiące osób. Właściwa akcja wysiedleńcza miała miejsce od 27 listopada 1942 roku w powiatach zamojskim, tomaszowskim i hrubieszowskim. Do marca 1943 roku wysiedlonych zostało 116 wsi. Akcja wysiedleńcza związana była z próbą utworzenia przez Niemców niemieckiego okręgu osiedleńczego.² W ramach akcji Werwolf z powiatu biłgorajskiego wysiedlonych zostało ponad trzydzieści tysięcy ludzi. Znaleźli się oni w obozach przejściowych w Zwierzyniu, Zamościu i Budzynie pod Kraśnikiem. Niektórzy natomiast w obozie koncentracyjnym w Majdanku. Większość wysiedlonych trafiła na roboty przymusowe do Rzeszy. Wysiedlenia prowadzone były w sposób bardzo brutalny. Towarzyszyły im pacyfikacje i zbiorowe egzekucje. Wsie były otaczane kordonem wojska i policji ze względu na obawy akcji partyzanckich. We wsiach, w których zamieszkiwała ludność mieszaną narodowościowo, wysiedleniom poddawano jedynie Polaków. Wysiedlenia w powiecie biłgorajskim trwały do połowy lipca 1943 roku. Wysiedlane były całe gminy i pacyfikowano wsie. Ogółem

AKCJA SAYBUSCH - PRZYCZYNEK DO HISTORII NASZEGO REGIONU

Wysiedlenia ludności były jednym z elementów polityki eksterminacyjnej III Rzeszy wobec ludności podbitej. Od początku okupacji niemieckiej plany okupanta przewidywały odmienne potraktowanie ziem włączonych do Rzeszy oraz obszaru Generalnego Gubernatorstwa. Tereny włączone do Rzeszy miały zostać zgermanizowane już podczas wojny. Akcja zniemczania tych terenów oparta była na hasle głoszonym przez Adolfa Hitlera, że tylko ziemię można germanizować - ludzi nie.



Dzieci zamojszczyzny oddzielone od rodziców. Źródło: <http://martyrologiawspolskich.pl/>

na Zamojszczyźnie wysiedlono w tym czasie 171 wsi, z tego w powiecie biłgorajskim 89.³

Wysiedlenia na Zamojszczyźnie poprzedziła akcja Saybusch. Akcja ta przeprowadzona została przez wojska niemieckie i polegała na wysiedleniu mieszkańców powiatu żywieckiego na tereny Generalnego Guber-

natorstwa. W miejsce wysiedlonych mieszkańców mieli zostać wprowadzeni osadnicy niemieccy. Akcja rozpoczęła się 22 września 1940 roku. Wówczas policja otaczała wybraną wieś, a do poszczególnych domów wchodziła policjanci z informacją o konieczności opuszczenia domu w ciągu 20 minut. Mieszkańcom



Dzieci zamojszczyzny uratowane przez Józefa Wójcika. Źródło: <http://martyrologiawspolskich.pl/>



Wysiedlenie zamojszczyzny. Źródło: <http://martyrologiawspolskich.pl/>

odbierano pieniądze, inwentarz i wartościowe przedmioty. Pozwalano zabrać tylko odzież i jedzenie. Wysiedlanych doprowadzano do punktów zbiorczych, gdzie poddawani byli selekcji pod względem „rasowym”. Ze wskazanych punktów wysiedlenia prowadzone były grupami po 40 osób piechotą na stacje kolejowe. Pociągi kierowane były do Łodzi, skąd rozwożono wysiedleńców po terenie Generalnego Gubernatorstwa. Część wysiedlonej ludności w ramach akcji Saybusch trafiła w okolice Biłgoraja. Wysiedleńcy pozostawiani byli sami sobie, a ich sytuację pogarszał fakt, że Niemcy uprzedzali miejscową ludność, że przybyli są bandytami. Niejednokrotnie było to skutkiem niechęci wobec wysiedleńców.⁴

Wysiedleni z terenów Żywca pod koniec wojny zaczęli powracać do swoich domów. Wiosną 1945 roku na Żywiecczyznę powracali Polacy deportowani do Generalnego Gubernatorstwa i w głąb Niemiec.⁵

Niewątpliwie opisywana akcja

Saybusch związana jest z historią naszego regionu i wymagałaby zbadań pod kątem ilości przybyłej na nasze ziemie ludności oraz jej dalszych losów, jak też reakcji miejscowej ludności na kontakt z wysiedleńcami. ■

Przypisy:

1. A. Albert, Najnowsza historia Polski 1914-1993, t. 1, Warszawa 1995, s. 422.

2. D. Skakuj, Wysiedlenia w powiecie biłgorajskim w 1943 roku, [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii kultury Ziemi Biłgorajskiej, t. V, Biłgoraj 2010, s. 35.

3. Tamże, s. 36-37.

4. www.zywiec.turystyka.pl/ciekawostki-o-zywcu/253-akcja-saybusch.html (dostęp 22.07.2014)

5. M. Sikora, Saybusch Aktion jak Hitler budował raj dla swoich chłopów, www.frona.pl/a/saybusch-aktion-jak-hitler-budowal-raj-dla-swoich-chlopow,14592.html (dostęp 22.07.2014)



Ludność pow. biłgorajskiego wysiedlona do obozu przejściowego. Źródło: <http://martyrologiawspolskich.pl/>

Było...

Krew potrzebna od zaraz

Każdego roku w okresie letnim brakuje krwi. Apel o oddawanie krwi wystosowało Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie, „...w związku z niskimi zapasami krwi Centrum zwraca się z gorącą prośbą do mieszkańców Lubelszczyzny o oddawanie krwi w siedzibie RCKiK w Lublinie, Oddziałach Terenowych oraz podczas akcji wyjazdowych.” Przedstawiciele RCKiK zachęcają także by o potrzebie oddawania krwi powiadomić bliskich i znajomych i zachęcać ich do oddawania krwi potrzebującym.

Krew może oddać każdy kto ma 18 lat i dobry stan zdrowia. Z oddania krwi wykluczyć nas może podwyższone ryzyko przeniesienia wirusów, czyli np. niedawne przejście operacji, zrobienie tatuażu, zabiegi kosmetyczne, pobyty w krajach z dużą zachorowalnością a także osłabienie lub zła dyspozycja fizyczna danego dnia czy zażywanie leków. Jeśli na chwilę obecną nie mamy tych przeciwwskazań możemy krew oddać, a przez to przyczynić się do uratowania czyjegoś życia bądź zdrowia...

Każdy człowiek, bez względu na masę ciała, oddaje za jednym razem 450 mln. czerwonego złota czyli jedną jednostkę krwi. Przy skomplikowanych operacjach, potrzeba ich aż kilkadziesiąt, nie istnieją także zamienniki krwi, nie można jej wytworzyć, jedynym jej źródłem jest ludzki organizm.

W Biszczy

Degustacja lokalnych specjałów i wystawa sprzętu pszczelarskiego czyli Dzień Miodu i Pieroga w Biszczy. Już po raz kolejny, nad zbiornikiem wodnym w Żarach, mieszkańcy Gminy Biszcza i goście z całego Regionu świętowali Dzień Miodu i Pieroga. Poza atrakcjami kulturalnymi, była także degustacja lokalnych specjałów i wystawa sprzętu pszczelarskiego.

Wspólne świętowanie rozpoczęło się od konferencji pszczelarskiej, były też degustacje pieroga biłgorajskiego i domowych wypieków oraz sprzedaż wsmienitego miodu. Następne punkty programu odbyły się przy zbiorniku Biszcza - Żary. Po przywitaniu gości przez Wójta Gminy, wysłuchać można było m. in. gminnych zespołów ludowych i orkiestry dętej. Zorganizowano także mnóstwo atrakcji dla dzieci, od wesołego miasteczka po gry i zabawy z nagrodami.

Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

O Powstaniu Warszawskim sporo dowiedziałam się w dzieciństwie z książki „Zośka i Parasol”. Losy bohaterów zrobiły na mnie (świeżo upieczonej harcerce) ogromne wrażenie. Po latach czytałam tę książkę jeszcze raz, poznałam również inne publikacje o powstaniu, jak też wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i innych poetów walczącej Warszawy. W moim pokoleniu powojennym, czas okupacji, jego echa utrwaliły się w pamięci dzięki przekazom bliskich, lekcjom historii i twórczości literackiej, zwłaszcza autorstwa uczestników wojennego dramatu. Kinematografia również odegrała znaczącą rolę w upowszechnianiu tej wiedzy. Takim filmem jest „Kanał” w reż. Andrzeja Wajdy z 1957 r., nagrodzony Srebrną Palmą na Festiwalu w Cannes. W 1970 r. telewizja emitowała polski serial „Kolumbowie”, o wojennych losach pokolenia Kolumbów - konspiratorów lat okupacji i Powstania Warszawskiego, związanych z AK. Alicja Jachiewicz zagrała w tym serialu „Niteczkę”, dziewczynę jednego z Kolumbów.

Wkrótce na ekranach kin pojawi się najnowszy polski film fabularny poświęcony powstaniu, w reżyserii Jana Komasy, zatytułowany „Miasto 44”, z udziałem najmłodszej generacji polskich aktorów. O filmie, już od pewnego czasu głośno, po pokazaniu tzw. zwiastunów. Podobno wzbudza kontrowersje u tych, którzy chcieliby widzieć wyłącznie idealny wizerunek bohaterów patriotów. A przecież w powstaniu brali udział normalni ludzie, z zaletami i wadami, zarówno odważni jak i lękliwi, o zróżnicowanych poglądach i charakterach. Niebawem uroczysta premiera, a następnie film trafi do kin w całej Polsce. Na pewno warto również

Z poezją i karabinem

Powstanie Warszawskie (w tym roku mija 70-ta rocznica jego wybuchu), mimo pojawiających się kontrowersji w kwestii słuszności tego zrywu w ówczesnych realiach, bez wątplenia jest dowodem patriotyzmu jego uczestników. Głównie młodych ludzi, najczęściej nie uwikłanych w konotacje polityczne. Ich przesłaniem była walka o Warszawę, o wolną ojczyznę. Wiele tysięcy ludności cywilnej i powstańców przypłaciło to życiem, wśród nich utalentowani literaci, którzy tamten heroiczny czas wyrazili poezją.

obejrzeć film „Powstanie Warszawskie”. Jest to pierwszy na świecie dramat wojenny non - fiction - film fabularny zmontowany w całości z materiałów dokumentalnych z sierpnia 1944r. Film został wyprodukowany przez Muzeum Powstania Warszawskiego, premiera odbyła się 9 maja 2014r.

Uznałam, że okrągła, siedemdziesiąta rocznica wybuchu powstania jest stosowną okazją na przypomnienie poezji poetów tamtych dni. Przynajmniej we fragmentach.

„Obskoczony przez zdarzeń zamęt,
kręgiem ostrym rozdarty na pół,
głowę rzucę pod wiatr jak gzmot,

piersi zgniecie czas czarną łapą,
bo to była życia nieśmiałość
a odwaga gdy śmiercią niosło...”

pisał **Krzysztof Kamil Baczyński** (pseud. literacki Jan Bugaj) w wierszu „**Z głową pod karabinem**”. Był niezwykle uzdolniony plastycznie i literacko, piękna jest jego okupacyjna poezja, pełna romantycznych refleksji. W 1943 r. wstąpił do Harcerskich Grup Szturmowych, początkowo związany z batalionem „Zośka”, tuż przed wybuchem Powstania należał do batalionu „Parasol”. Baczyński zginął w czwartym dniu powstania. Miał zaledwie 23 lata.

Krzyszyna Kraheńska (twarz warszawskiej Syrenki), harcerka i żołnierz AK (pseudonim Danuta), poetka i etnografka, autorka popularnej pieśni:

„Hej, chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka przed nami,
mocne serca a w rękę karabin,

granaty w dłoniach i bagnet na broń!...”

Kraheńska zginęła na początku powstania, w wieku 30 lat.

Tadeusz Gajcy (Karol Topornicki) ur. w 1922 r., autor „Modlitwy żołnierskiej” i wielu innych wierszy o wojennej apokalipsie, współzałożyciel i współredaktor pisma „Sztuka i Naród”. Zginął w połowie sierpnia 1944 r. w czasie walk powstańczych na warszawskiej Starówce.

„Jak nie kochać strzaskanych murów,

tego miasta, co nocą odplywa,
kiedy obie z greckiego marmuru
i umarła Warszawa, i żywa”
(z wiersza „Śpiew murów”)

Leon Zdzisław Stroński (Arek Chmura), urodzony w 1921 r. w Warszawie, ale dzieciństwo i lata licealne spędził w Zamościu. Poeta i publicysta, redaktor pisma „Sztuka i Naród”. Zginął w powstaniu 16 sierpnia 1944 r. wraz z Tadeuszem Gajcym.

„Trzask karabinów
łamane sucho metaliczne trzciny,
wiatr ostre złamki ciska do stóp
drzewom

Drzewa zwichrzone w obręczach
zygzaków,

wiry łomotu w zszarpanych
koronach

przez cienie skrzydeł piekielnych
wiatraków...”

(z utworu „Trzask karabinów”).

Zbigniew Jasiński (pseud. Rudy), autor wiersza „Odmawiamy”:

„Tak ...Życ chcemy. Nie chcemy
umierać.

Boże . . . Ujrzeć jeszcze ojczyznę
swobodną! . . .

Zginąć teraz ? . . . Zginąć
właśnie teraz? . . .

- Boże! Pozwól zachować nam godność... ”

Anna Świerczyńska - wybitna poetka, brała udział w powstaniu jako sanitariuszka. Jest autorką wierszy związanych z okresem okupacji.

„Ci co wydali pierwszy rozkaz do walki
niech policzą teraz nasze trupy.
Niech pójdą przez ulice których nie ma
przez miasto którego nie ma ...”
(z wiersza „Niech liczą trupy”).

„Siedząc z dziewczętami w różozłotym słońcu, na skoszonej trawie, jasnowłosi, opaleni, podobni do motyli czy może ptaków, które za chwilę rozprostą skrzydła i polecą. Ale nawet ja, czujnie wsłuchana w pomruki nadciągającej wojny nie przeczuwałam, że im właśnie sądzony jest krótki, wysoki lot Ikara”
tak pisarka i poetka **Hanna Mortkowicz-Olczakowa** - wspominała ostatnie wakacje Kolumbów (przedwcześnie dojrzałego na skutek wojny pokolenia „Kolumbowie 1920”).

Miron Białoszewski, ceniony polski poeta, obraz powstańczej Warszawy przedstawił z pozycji obserwatora w utworze „Chrystus powstania”:

„Na ramionach usnął ci ogień
kołysze go w brąz płonące miasto
dwa stosy masz zamiast powiek
ale jest krzyż z gorących oddechów...”

Tadeusz Szyma - współczesny literat i publicysta, były red. Tygodnika Powszechnego jest autorem wiersza „Najmłodszym żołnierzom”:

„Chłopcze - chłopaku, ile miałeś lat,
kiedy z harcerza stałeś się żołnierzem?

Czyś na Starówce, czy na Woli padł,

Szarych Szeregów szary bohaterze?... ”

Tragizm, heroizm Powstania Warszawskiego i okupacji opisywany był przez wielu poetów, znanych i nieznanych. Utwory tej tematyce poświęcili m.in.: Wierzyński, Wencel, Bartelski, Borowski, Broniewski, Bratny, Romocki, Szczepański i inni.

Wiersz „Sierpień zaczął się ...”

napisałam osiem lat temu, zainspirowana atmosferą towarzyszącą biłgorajskim obchodom kolejnej rocznicy Powstania.

„sierpień zaczął się hołdem dla
bohaterów Warszawy
skazanych na nieistnienie wyciągniętych po latach z mogił
przedstawionych do orderów
z tymi którzy przeżyli
przed pomnikiem ze sztandarami
w galowych mundurach
topnieje garstka tych którzy
walczyli o Polskę na różnych frontach świata
syreny stawiają na baczność
gdziekolwiek kto jest
po hymnie wspomnienia starego żołnierza
w wieńcach poezja i „Rota”
seniorów Złotej Jesieni”

Halina Ewa Olszewska

Utwór ten został opublikowany w lubelskiej antologii poezji patriotycznej „JAK OJCZYŹNIE SŁUŻYĆ”, wydanej w 2009 r.

Poezja o Powstaniu Warszawskim nie traci na aktualności, zarówno napisana przez powstańców, jak i późniejsza, wyrażająca szacunek dla tych, którzy walczyli przekonani, że w słusznej sprawie. Wiele osób zadaje pytanie, czy wtedy było wolno wysłać kwiat polskiej młodzieży, a nawet dzieci w harcerskich mundurkach i innych powstańców na pewną śmierć w nierównej walce z okupantem? Odpowiedź należy do historyków, ale też każdy z nas ma prawo do osobistej oceny. Kiedy „mordowano” powstańczą Warszawę, sowieckie wojska „wyzwoleńcze” obojętnie przyglądały się nieopodal. Wszak rozkaz o wybuchu Powstania wydały wrogie ZSRR władze Armii Krajowej. Nie było też pomocy ze strony aliantów z Zachodu. W tych okolicznościach można było tylko liczyć na cud. Cud się nie zdarzył. Za to u kresu wojny Warszawa legła w gruzach i zapełniły się cmentarze. I wkrótce na wiele lat zapanował układ pojałtański. ■



Było...

Miasto w rankingu

W lipcu w rankingu dot. pozyskania środków z UE dziennika Rzeczpospolita samorząd miejski zajął 10 miejsce. W czerwcu Gmina Miasto Biłgoraj uczestniczyła w Ogólnopolskim Rankingu Powiatów i Gmin, zdobywając 10 miejsce w kategorii gmin miejskich i miejsko wiejskich. Ocenie w tych dwóch rankingach została poddana działalność 903 samorządów.

Trasy Zdrowia nad zalewem

Biłgoraj znalazł się wśród 30 miast, w których powstaną Trasy Zdrowia PZU. Prace przy jej budowie zakończą się we wrześniu tego roku. PZU Trasy Zdrowia to mini kompleks rekreacyjno - sportowy, którego centralnym elementem jest wytyczona, oznakowana i wyposażona w proste instalacje trasa do bezpiecznego uprawiania sportu na co dzień. Trasa umożliwia aktywność w takich obszarach między innymi jak bieganie, nordic walking, spacer, czy narty biegowe.

Do ostatniego etapu konkursu zakwalifikowało się 30 gmin, w których powstaną kompleksy rekreacyjno - sportowe, w tej grupie znalazł się także Biłgoraj. Pozostali zwycięzcy to: Adamów, Aleksandrów Kujański, Barczewo, Bieruń, Czaplonek, Czarny Bór, Czeladź, Dębowiec, Iłowo-Osada, Kobyłka, Lelów, Lubiewo, Lubliniec, Międzyrzec Podlaski, Mucharz, Panki, Pomiechówek, Prostki, Przechlewo, Radków, Słupca, Syców, Świętajno, Wągrowiec, Wieprz, Wilków, Wołów, Zbąszynek oraz Zielonka.

Komisja konkursowa w swoim wyborze kierowała się również takimi kryteriami jak liczba potencjalnych użytkowników, różnorodność działań, zaangażowanie różnych grup mieszkańców. Ważna była również integracja lokalnego środowiska i zaangażowanie do projektu organizacji pozarządowych, czy grup nieformalnych.

Koszt powstania Trasy Zdrowia w większości pokrywany jest przez Fundację PZU, na ten cel przeznaczyła ona 50 tys. zł (instalacje treningowe, konsultacje społeczne, granty animacyjne). 10 tys. zł przekaże gmina, niekoniecznie w formie gotówki.

Wójt Gminy Biłgoraj Lubelskim Orłem Biznesu

Konkurs o statuetkę „Lubelskiego Orła Biznesu” Pracodawców Ziemi Lubelskiej od 11 lat prezentuje najlepsze, najbardziej dynamiczne firmy i oraz osobowości działające w województwie lubelskim na rzecz rozwoju biznesu i przedsiębiorczości. Węczone w ramach konkursu statuetki są potwierdzeniem szczególnych umiejętności w dziedzinie zarządzania, wycucia rynku oraz odwagi w podejmowaniu wyzwań gospodarczych. Są również świadectwem wysokich standardów przedsiębiorczości i zasad pozytywnego współzawodnictwa. Przyznawane są w kilku kategoriach, w tym również dla Samorządowca Roku. Samorządowcem Roku 2013 został Wójt Gminy Biłgoraj Wiesław Różyński. Wyróżnienie w tej kategorii otrzymał on już po raz drugi, a co za tym idzie otrzymał on statuetkę Lubelskiego Orła Biznesu XI lecia z Diamentami. Jak Wójt sam przyznaje nagroda, którą odebrał jest nagrodą dla całej Gminy Biłgoraj za stwarzanie warunków dogodnych do rozwoju przedsiębiorczości.

por. Witold Dembowski

biłgorajanie, urodzony w 1929 roku. Był prezesem Związku Inwalidów Wojennych i Związku Kombatantów. Jest podharcmistrzem ZHP. Otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, odznakę „Weteran Walk o Niepodległość” oraz stopień porucznika.

W czasie okupacji około 1500 kobiet było przymusowo zatrudnionych nie tylko w Niemczech, ale i na terenie Generalnego Gubernatorstwa, również w swoim miejscu zamieszkania. Do pracy kierował biłgorajski Arbeitsamt. Już we wrześniu 1938 roku Lubelska Chorągiew Harcerska zorganizowała tak zwane „Pogotowie Wojenne” w Lublinie. Szkolenie Instruktoerek przeprowadziła harcmistrzyni Irena Lewandowska. Były dwa kierunki specjalizacji: służba łączności i służba sanitarna. Z terenu powiatu biłgorajskiego przeszkolono 4 instruktorki z zawodu nauczycielki, które następnie prowadziły zajęcia w Biłgoraju. Pracami tymi kierowała harcmistrzyni Janina Krzyśkowowa, a pomagała jej starsza pielęgniarka podharcmistrzyni Maria Hrycak. Wszystkie zajęcia odbywały się na terenie szkoły podstawowej wśród drużyn starszoharcerskich i ludności cywilnej. W gronie instruktorek były panie, które pomagały bardzo ofiarnie: Sabina Krawczyk, Wiktoria Kukielka, Domańska, Koszarna, Zofia Malawska, Nadzieja Matwiej, Czesława Jednacz, Eugenia Łońska, Zofia Purzycka, Helena Iwańczyk, Zofia Jabłońska, Wanda Mieszkowska, Janina Jasińska, Janina Wąsek, Zofia Spisacka, Helena Markiewicz i wiele innych.

Dzisiaj trudno jest określić ile harcerek i harcerzy w powiecie zostało przygotowanych do pracy na okres wojny, ale szacunkowo można przyjąć liczbę ponad 80 osób. Najwięcej było ich w Biłgoraju (35), Krzeszowie (14), Tarnogrodzie (12), Józefowie (10).

Gdy rozpoczęły się działania wojenne 1 września 1939r, o czym ludność dowiedziała się z komunikatów radiowych rano o godzinie 7-jej już w ciągu niespełna godziny stawily się na zbiórkę w budynku szkolnym. Było ich 16. Drużna Krzyśków powiadomiła ich niezwłocznie systemem "alarmowym". Uruchomiono dwa punkty sanitarne i trzy patrole pierwszej

Kobiety wojny

Kłeska wrześnieowa była olbrzymim szokiem. Nikt nie myślał, że to dopiero początek, że za chwilę Polsce, jej obywatelom grozi zagłada, że będą musieli przez następne pięć lat walczyć o swoją niepodległość. "O wolność naszą i waszą" równie bohatersko walczyły kobiety. Wielkie zaangażowanie kobiet polskich w ruchu oporu na terenie powiatu biłgorajskiego jest do dziś niedocenione.

Działy one w ruchu oporu masowo, z olbrzymim zaangażowaniem i poświęceniem - pomimo licznych obowiązków w domach rodzinnych.



Kobiety odegrały ważną rolę w czasie II wojny światowej. Na zdjęciu: Pomocnicza Służba Kobiet, Bliski Wschód, okres II wojny światowej, źródło: www.1wrzesnia39.pl

pomocy na terenie miasta. Przy zbiegu ulic Lubelskiej i Kościuszki powstał punkt informacyjny.

Już 2 września 1939r w Biłgoraju pojawili się pierwsi uciekinierzy cywilni ze Śląska, jadący na wschód motocyklami i samochodami osobowymi. Harcerki podjęły swoje funkcje przewodników udzielając informacji, gdzie można nabyć benzynę czy chleb.

Później z dnia na dzień tych uchodźców przyjeżdżających do Biłgoraja przybywało. Wzrastała liczba udzielonej pomocy w wyżywieniu, opatrywaniu otartych do krwi nóg ludzkich, które przebywały dziennie 40-50 kilometrów po bezdrożach leśnych.

8 września miasto przeżyło pierwsze bombardowanie, zginęło kilkanaście osób, a rannych zostało ponad 80 osób. Kiedy 10 września Niemcy doszli już do Wisły i Sanu, ulicami i drogami ze wszystkich stron ciągnęły nieprzerwane kolumny furmanek uciekinierów i tabory wojska. Takie olbrzymie masy ludzi i koni spowodowały, że w stu-

dniach na trasie przemarszu brakowało wody. Czerpano ją z rzek. Teraz pomoc kobiet była wszechobecna. Gotowały posiłki, opatrywały rany, przygotowywały żywność na drogę.

Tak zaczęła się gehenna narodu polskiego! 11 września dywersanci z V Kolumny niemieckiej spalili miasto w 70%. Spłonęło ponad 1000 budynków. To głównie kobiety udzielały pierwszej pomocy pogorzelcom litując się nad ich losem!

W dniach od 14-20 września 1939r. teren całego powiatu (od Tarnogrodu po Józefów) został zajęty przez Niemców, a potem od 27 września do 3 października przez Sowieców. Od 4 października nastąpiła okupacja niemiecka.

Już w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej w całym kraju samorzutnie powstały drobne i większe organizacje podziemne. Ośrodkami inicjatywy konspiracyjnej w latach 1939-1944 były zarówno stronnictwa, jak i organizacje, takie jak związek strzelecki, ZHP, PSL - Ludowy Zwią-

zek Kobiet a nawet OSP. Już w czasie kampanii wrześniowej tworzyły się załóżki siatki podziemnej, na czele których stawali działacze społeczni, oficerowie, podoficerowie W.P. nauczyciele i inni. Do pierwszych grup i organizacji podziemnych garnęła się młodzież gimnazjalna, organizacji Wici, PCK i ZHP.

W tym miejscu należy wspomnieć, że na naszym terenie działało 5 punktów tajnego nauczania na poziomie szkoły średniej tj. w Biłgoraju, Tarnogrodzie, Księżpolu, Krzeszowie i Radzięcinie.

Nauczanie na poziomie szkoły średniej było surowo zakazane, a naruszenie tego zakazu groziło zsyłką do obozu lub jeszcze surowszą karą okupanta. Nauczycielki ryzykowały życie dla dobra młodzieży polskiej.

W uprawianiu konspiracji w latach 1939-1942 powszechnie panowała nieostrożność. Obnoszenie się z tą „patriotyczną” działalnością, nie tylko wobec najbliższych, ale i wobec ludzi postronnych, mówiących po polsku, ale szpiegujących.

Do działań ruchu oporu i bezpośrednich walk partyzanckich włączyło się na tym terenie coraz więcej kobiet. Po pierwsze - były to odruchy patriotyczne. Dziewczęta i młode kobiety, widząc co się wokół nich dzieje, kiedy systematycznie ludność polska jest mordowana, wywożona do obozów śmierci, postanowiły włączyć się do walki u boku swych braci, ojców, krewnych czy sympatii, nie bacząc na zagrożenie życia, w nierównej walce z Niemcami. Po drugie - w początkowym okresie konspiracji była to też chęć ukrycia się w lesie przed wywiezieniem na roboty do III Rzeszy.

Niemal w każdym oddziale partyzanckim (poza „kompanią warszawską”) - znajdowały się kobiety, które z bronią w ręku spełniały rolę sanitariuszek, łączniczek, obsługi stacji radiowych. Brały udział w odbijaniu więźni m.in. trzykrotnie w Biłgoraju, w rekwizycji towarów i uzbrojenia z rozbijanym transportów samochodowych i kolejowych, z niemieckich majątków ziemskich, czyli tzw. Liegenschaftów a nawet brały udział w przeciąganiu na stronę partyzantów załóg ochronnych złożonych z obcokrajowców, współpracujących z Niemcami.

Ponadto w placówkach terenowych, głównie BCh. Kobiety zajmowały się:

- ukrywaniem osób zagrożonych aresztowaniami i zamordowaniem, jak jeńców wojennych, zbiegłych z obozów, rodzin żydowskich,
- kwaterowaniem kurierów, inspe-

ktorów z dowództwa wizytujących placówki terenowe i obozy partyzanckie,

- wypiekaniem chleba dla licznych oddziałów stacjonujących w lasach, jak również przygotowaniem mąki,
- opieką nad rannymi, chorymi, nad sierotami,
- przenoszeniem meldunków pomiędzy placówkami.

A jaki był to niebezpieczny proceder, gdy po wsiach i zabudowaniach „kręciły się” setki agentów mówiących po polsku, udających zbiegów, chcących niby dostać się do partyzantów, a węszących co się dzieje w konkretnej miejscowości. Błagali o żywność, o nocleg, a może ktoś ma do sprzedania broń, a gdzie są kwatery obcych ludzi. Trzeba było mieć się stale na baczności.

Na placu boju bitwy pod Osuchami i w uroczysku Maziarze zginęło wg różnych wyliczeń około 800 partyzantów, pochodzących również z sąsiednich powiatów.

W liczbie w tej mieści się 20 nazwisk kobiet znanych z nazwiska i imienia i 9 NN, które jako nierozpoznane pochowano na cmentarzu w Osuchach.

Ich nazwiska, biogramy i fotografie możemy oglądać na 5 planszach wystawy w Bibliotece Miejskiej. Trzeba zerwać z mitem przypisywania bohaterstwa w tych walkach wyłącznie mężczyznom i tylko partyzantom.

Najlepszym przykładem ich aktywnej działalności kobiet w bezpośredniej walce z okupantem są takie postawy i dążenia do bezpośredniej walki z wrogiem jak np.: Maria Krasulanka ps. „Kim”, Bronisława Leńczuk ps. „Doktor”, Julia Trębuła ps. „Klementyna”, Anna Sobczak, czy te wszystkie które zginęły w bezpośredniej walce z Niemcami (29 kobiet). Oddały swoje bardzo młode życie w wieku od 15 do 32 lat, jako uczennice, czy studentki, zarówno z oddziałów AK, AL, czy BCh. ■



Będzie...

Warszawa Singera po raz pierwszy w Biłgoraju,

8-10 sierpnia

Tego lata jedno z najważniejszych wydarzeń kultury żydowskiej w Europie - Festiwal „Warszawa Singera” zawędruje także do Biłgoraja. W Biłgoraju odbędzie się ono pod hasłem Festiwal Kultury Żydowskiej w ramach projektu „Święto Słowa” realizowanego przez Biłgorajskie Centrum Kultury.

PROGRAM

8 sierpnia (piątek)

Godz. 20.00 - spotkanie szabasowe - koncert zespołu KLEZMAHOLIKS

9 sierpnia (sobota)

Godz. 11.00 - Warsztaty słowa
Warsztaty poprawnej wymowy oraz interpretacji tekstu z wykorzystaniem literatury twórców żydowskich

Godz. 17.00 - Ester Kreitman - pisarka nieznana spotkanie z Bellą Szwarzman-Czarnotą

Godz. 18.00 - Laureaci Ogólnopolskiego Turnieju Recytatorskiego im. Isaaca Bashevisa Singera - koncert w reżyserii Andrzeja Głowackiego.

Godz. 20.00 - prapremiera spektaklu „Ostatnia miłość” wg opowiadania I.B. Singera w reżyserii Adolfa Szapiro i Shmuela Atzmon - Wircer, tłum. na polski - Monika Adamczyk Garbowska

10 sierpnia (niedziela)

Godz. 11.00 - Spacer śladami biłgorajskich Żydów

Godz. 16.00 - Dobry jest wspólny posiłek, bo zbliża oddalonych - pokaz filmu dokumentalnego

Godz. 17.00 - Mowa dzieciństwa - spotkanie z Shmuelem Atzmon Wircer

Godz. 18.00 - Biłgorajscy Żydzi - spotkanie z Dorotą Skakuj

Godz. 20.00 - Koncert Finałowy w reżyserii Andrzeja Głowackiego z udziałem:

- artystów Teatru Żydowskiego z Warszawy

- laureatów Ogólnopolskiego Turnieju recytatorskiego im. I.B. Singera

- Grupy Folklorystycznej „Pokolenia”
- Biłgorajskiej Orkiestry Dętej im. Czesława Nizio

- Teatru Poezji i Piosenki BCK oraz gości

Godz. 22.00 - Orkiestra Jednego Utworu

Wydarzenia odbędą się w Biłgorajskim Centrum Kultury w ramach projektu Święto Słowa dofinansowanego przez Narodowe Centrum Kultury z programu Narodowego Centrum Kultury- Ojczy- sty- dodaj do ulubionych.

**Marek Szubiak**

dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS "Tanew". Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski -

powieść „Brzezi nadziei”

Harcerskie nostalgije

Początki lat sześćdziesiątych w biłgorajskim harcerstwie tak wspomina hm. Lucyna Solska:

- Do Komendy Hufca Biłgoraj zostałam tu skierowana przez Komendę Chorągwi Lublin w charakterze namiestnika do spraw zuchów. Moim zadaniem w hufcu było organizowanie drużyn zuchów od klas II do IV w szkołach podstawowych. Takich drużyn było bardzo mało może dwie, trzy. Kiedy odchodziłam z pracy w ZHP drużyn było ponad pięćdziesiąt i w każdej około trzydziestu zuchów. Od 1960 r., organizowałam kolonie zuchowe. Na pierwszą zabrano nas z kolonią Chorągwi Lubelskiej do Szczytna w ramach krajowej akcji ZHP „Grunwald”, poświęconej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Drużyny zuchów i harcerzy bardzo dobrze działały. Organizowaliśmy obozy i zimowiska harcerskie. Na obozach, zajęcia rozpoczynały się od apelu. Każdy zastęp miał wyznaczone zadania, dyżury, warty dzienne i nocne, dyżury w kuchni. W ramach zajęć bywały wycieczki krajoznawcze, ćwiczenia terenowe, alarmy nocne, podchody, pogadanki edukacyjne, zdobywanie sprawności, program był bardzo bogaty i ciekawy.

W Poroninie odbywały się corocznie zimowiska. Atmosfera była bardzo dobra. Młodzież żyła się ze sobą powstawały przyjaźnie trwające do dzisiaj. Bardzo dobry był kontakt harcerzy z kadrą. Szybko rozeszła się wieść o tej wspaniałej atmosferze w ówczesnej Chorągwi Zamojskiej. Potwierdza to pewien przypadek. Córka sekretarza partii z Zamościa, będąca na czasach z rodzicami w Zakopanem, kiedy dowiedziała się o naszym zimowisku w Poroninie, uciekła od rodziców mieszkających w reprezentacyjnym naówczas hotelu „Kasprowy”, do nas i znalazła się

Harcerze z tamtych i tych lat Cz. II

Związek Harcerstwa Polskiego - jedna z najstarszych organizacji młodzieżowych, do niedawna przeżywająca rozkwit organizacyjny, charakteryzująca się aktywną działalnością powszechnie akceptowaną i wspieraną przez państwo i społeczeństwo, jaka jest dziś? Organizacja, której treścią był patriotyzm i humanizm wychowanie młodzieży w tym duchu czyżby w tych latach traciła akceptację społeczną, atrakcyjność i przeszła w stan stagnacji?



1960 r., pierwszy z prawej: hm. Tadeusz Iwanowski i hm. Lucyna Solska z grupą harcerzy z „Czarnej trzynastki”

w skromnej góralskiej chacie bez wygód. Mimo nalegań rodziców nie chciała wrócić do „Kasprowego”.

W tym czasie w ramach przyjaznych kontaktów organizowaliśmy wielokrotnie obozy zagraniczne, szczególnie w zaprzyjaźnionym mieście Biłgoraja - Celldömölk na Węgrzech

(Dziś zapomniane partnerskie miasto Biłgoraja, - przyp. autora) Były też obozy nad Balatonem.

Czy ZHP było upolitycznione? W okresie PRL usiłowano wpływać politycznie na ZHP, jednak nie były to naciski bezwzględne i niewiele skuteczne. Przykładem może być próba zmiany drugiej zwrotki hymnu harcerskiego na słowa - „...serca nasze partii oddamy... etc”, których autorem był znany wówczas dziennikarz Jerzy Majka. To się nie przyjęło, młodzież nie chciała tego śpiewać, przywiązani byliśmy do tradycji harcerskich.

Szczyt rozkwitu harcerstwa w Biłgoraju przypadał na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. We wszy-

stkich szkołach podstawowych i średnich w mieście i powiecie biłgorajskim były drużyny harcerskie, wiele o określonej specjalności. W ruch harcerski bardzo zaangażowane były szkoły. Młodzież wtedy była zupełnie inna, bardzo dobrze się z nią pracowało, chętnie garnęli się do harcerstwa. Bardzo pozytywnie podchodzili do tego rodzice, z chęcią wysyłali swoje dzieci na obozy czy kolonie. Chcieli, aby ich pociechy umiały zachować się w grupie rówieśników, żeby się nauczyły radzić sobie z nowymi obowiązkami, żeby się usamodzielniały, żeby coś więcej zobaczyły, poznały - był to dobry sposób na wychowanie w duchu zasad harcerskich, były to dla tych dzieci, takie pierwsze lekcje życiowe tego uczyło harcerstwo.

W moim życiu i życiu młodzieży, harcerstwo odegrało bardzo ważną rolę. Kiedy dzisiaj spotykają się panie i panowie w wieku średnim i starszym, byli harcerze mówią, że to były jedne z najpiękniejszych dni ich życia, mojego również.

ZHP z tych lat - w kraju i województwie

Zmiana ustrojowa w kraju wpłynęła na konieczne reformy w ZHP. Związek jest dziś traktowany jak każda inna organizacja pozarządowa mimo swojego specyficznego charakteru. Struktury nie zmieniły się od wielu lat. Jest przewodniczący, naczelnik, komenda główna, rada naczelna i inne jednostki. W terenie 17 chorągwi grupujących hufce. Ogólna liczba członków ZHP wynosiła: 1.01.2012 - 69360, 1.10.2013 - 91778

Chorągiew Lubelska zrzesza 9 hufców, choć przed sześciu laty było ich 18. W nowej skomercjalizowanej rzeczywistości niektóre nie wytrzymały próby czasu, musiały zostać zastąpione Powiatowymi Związkami Drużyn. Związek zwolna wychodzi z kłopotów, których ostatnio nie brakowało szczególnie w sferze zbiurokratyzowanego systemu funkcjonowania.

- Sytuacja w ZHP zmieniła się, kiedy zostaliśmy objęci obowiązkiem prowadzenia pełnej dokumentacji finansowo-podatkowej, sporządzaniem wielu sprawozdań i informacji, słowem kiedy dosięgła nas biurokracja. Stan finansów nie jest najlepszy, utrzymujemy się ze składek. Dotacje otrzymujemy w drodze konkursów ofert na określone projekty celowe. W zasadzie, z jednym wyjątkiem, wszyscy pracujemy społecznie nie stać nas na etaty. Ponosimy wysokie koszty utrzymania nieruchomości, brakuje środków na utrzymanie administracji. ZHP został oddzielony od szkół, co nie było dobrym pomysłem. Teraz pojawiają się propozycje powrotu harcerstwa do szkół dla uzupełnienia całości procesu wychowania. Ogólnie sytuacja jest stabilna, mamy nadzieję na jej poprawę. Ostatnio obserwuje się wzrost zainteresowania harcerstwem, szczególnie w małych miejscowościach i na wsiach gdzie nie ma takiego wyboru form zainteresowania młodzieży jak w miastach, a rodzice dostrzegają już niebezpieczeństwo wyizolowania dzieci na przykład pochłoniętych gramami komputerowymi. To dobra prognoza opiniuje hm. Marcin Wolski z Chorągwi Lubelskiej.

W Chorągwi Lubelskiej zrzeszonych jest ok. 1100 członków.

ZHP z tych lat - w Biłgoraju

W ocenie Komendy Chorągwi Lubelskiej, sytuacja Hufca ZHP w Biłgoraju nie jest najlepsza.

Uchwałą Komendy Chorągwi Lubelskiej ZHP z 2 kwietnia br., zawieszona została Komenda Hufca Biłgoraj. Okres zawieszenia obliuguje do analizy przyczyn stagnacji oraz do opracowania programu poprawy funkcjonowania hufca.

- Głównym powodem zawieszenia było nieopłacanie składek członkowskich i rosnące zadłużenie z tego tytułu informuje Wolski.

Po głębszej analizie przyczyn z udziałem komendantki hufca hm. Romualdy Maciejkiewicz i hm. Teresy Szafarskiej, członka komendy, okazało się, że problem jest złożony a przyczyn kilka. Obok trudności finansowych, ogólnie odczuwalnych w ZHP istnieją również inne. Po rozkwicie harcerstwa, wiodącej organizacji tego typu w latach 60-80, ZHP znalazł się w otoczeniu wielu nowych organizacji młodzieżowych, klubów, stowarzyszeń czy fundacji dających młodzieży możliwości szerszego wyboru działań. Organizacje te konkurują skutecznie z ZHP w pozyskiwaniu środków na projekty celowe. Inna przyczyną jest oddzielenie harcerstwa od szkół, co jak najszybciej powinno się zmienić. Nie da się ukryć, że ograniczanie funkcji szkoły do nauczania nie spełnia oczekiwań społecznych. Nie bez wpływu pozostaje niż demograficzny. Nie bez wpływu pozostają problem kadry. Dotychczasowa kadra harcerzy-entuzjastów kureczy się z przyczyn naturalnych. Dostrzega się brak zainteresowania młodych nauczycieli społeczną pracą w harcerstwie i niewielu już jest rzeczywiście oddanych działaczy. Inną przyczyną jest nadmierna biurokracja w działaniach nie tylko organizacji harcerskich, wymuszająca konieczność zatrudniania fachowców nie tylko z dziedziny finansów, na co wiele organizacji nie może sobie pozwolić. Tu można też postawić pytanie czy i na ile można skomercjalizować taką organizację jak ZHP?

Dobrą wiadomością jest to, że rodzice dostrzegają już niebezpieczeństwa z nadmiernego kontaktu dzieci z komputerem, czy też bezgranicznego „surfowania” w internecie i zaczynają wracać do sprawdzonych

dawnych metod wychowawczych, dających dobre wyniki, a to przecież oferuje od dawna ZHP.

Jednym, aczkolwiek nie jedynym, sposobem naprawy sytuacji jest pojawienie się młodej kadry, która potrafi przyciągnąć młodzież do ZHP.

Sytuacja materialna Hufca Biłgoraj liczącego ok. 120 harcerzy w drużynach na terenie powiatu, łącznie z obszarem Janowa Lubelskiego, nie jest zadawalająca. Komenda dzieli niewielki pokój w budynku przy ul. Kościuszki 28 z inną organizacją, kiedy obok od dawna nieczynny pozostaje inny, ładny - lokal służący za składowisko. Zasoby częściowo, dokumentacji i wyposażenia hufca nie mieszczą się w lokalu i pozostają w przechodniej „sieni”, to utrudnia kontakt i samą działalność.

Najwyższa pora abyśmy wszyscy, szczególnie dawni harcerze, przez szacunek dla tradycji ZHP, ruszyli z pomocą, nie tylko samorząd, nie tylko szkoły i rodzice, a może inne instytucje, sponsorzy czy nawet ludzie dobrej woli w ramach wolontariatu.

Nie tylko „Ogień betlejemski”

Na zakończenie warto przypomnieć ideę harcerstwa wyjątkami ze statutu ZHP:

- ZHP jest ogólnopolskim, patriotycznym stowarzyszeniem i prowadzi działalność pożytku publicznego, jest otwartym dla wszystkich bez względu na pochodzenie, rasę czy wyznanie,

- ZHP jest apolityczny,

- Misją ZHP jest wychowanie młodego człowieka, wspieranie go we wszechstronnym rozwoju i kształtowaniu charakteru przez stawianie wyzwań,

- ZHP wychowuje młodych ludzi na prawych, aktywnych, zaradnych i odpowiedzialnych obywateli

- Podstawą wychowania są normy moralne wywodzące się z uniwersalnych, kulturowych i etycznych wartości chrześcijaństwa,

- Uznaje się prawo każdego członka ZHP do osobistego wyboru systemu wartości duchowych.

Być może te zasady trafią do wszystkich wątpliwych, niezdecydowanych i niezainteresowanych.

Kazimierz Szubiak



były nauczyciel, społecznik, dokumentalista, regionalista, laureat Łąbiedzkiego Pióra, współpracownik biłgorajskich gazet

*

Pierwsi Biłgorajanie, którzy podjęli społeczną działalność na rzecz rodzin żołnierskich będących w trudnej sytuacji materialnej oraz wracających z frontu, którzy szukali swoich bliskich to: ks. kanonik Czesław Koziołkiewicz, Waclaw Skakuj, Karol Podgórski, Ferdynand Mossakowski, Aleksander Bełzek, Emil Lipianin, Kazimierz Ludwik i inni.

Organizacja biłgorajska stale się rozbudowywała. Powstawały liczne miejskie i przyzakładowe koła terenowe, powiększał się zakres obowiązków: wychowanie patriotyczne młodzieży i społeczne przysposobienie obronne. Prezesami zarządów powiatowych LOK-u byli znani w naszym mieście społecznicy: Józef Flor, Franciszek Skubisz, Andrzej Burlewicz, Adam Laszko, Henryk Właz, Maria Dyjach i od pięciu lat do chwili obecnej Ryszard Łuczyn. Początki były trudne - dotyczyło to głównie warunków lokalowych. Najpierw było to biuro i magazyn na piętrze „Domu Knapów”, gdzie na parterze mieściła się drukarnia. Następne lokum było w parterowym budynku również przy Kościuszki vis-a-vis Domu Kultury. Skromne pomieszczenie między zakładem fryzjerskim pana Strzałki a piekarnią pana Łyszczka mieściło kierownictwo i kadre szkoleniową LOK-u. Rozpoczęły się szkolenia; początkowo nauka jazdy na motocyklach, a po objęciu patronatu przez FSO w Warszawie powstał Ośrodek Szkolenia Zawodowego Kierowców. Klubem motorowym i nauką jazdy kierowali: Zdzisław Mikliński, Wojciech Gontarz, Aleksander Wujec i Ryszard Łuczyn, któremu wiele zawdzięczamy przy pozyskaniu różnych typów pojazdów niezbędnych do nauki. W początkach lat 60 wraz z wieloma znanymi biłgorajaniem (M. Perkowski, Cz. Kwiecień, R. Sokal, J. Różański) zdobywałem prawo jazdy na luksusowej wówczas „Warszawie-Garbus” i trudnym do prowadzenia w czasie zimy samocho-

„Naród winien jest sobie samemu obronę,
wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości
i swobód narodowych”
Z Konstytucji 3 Maja 1791r.

70. LAT LIGI OBRONY KRAJU

W ubiegłym roku obchodziliśmy uroczyste 95. rocznicę powrotu Polski na mapę Europy po ponad wiekowej niewoli zaborców. To było dla nas Polaków wielkie Święto Niepodległości. Warto przypomnieć, że środowisko lubelskich społeczników powołało 28 listopada 1918 r. Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza Polskiego. Nieco wcześniej, 2 lutego 1918 r. z inicjatywy Heleny i Ignacego Paderwskich powstała organizacja Polski Biały Krzyż, celem której było niesienie pomocy i opieka nad żołnierzami służącymi w Armii Polskiej gen. J. Hallera oraz polskimi jeńcami wojennymi z armii niemieckiej i austro-węgierskiej. TPŻP i PBK wniosły ogromny wkład i miały nieoceniony wpływ na oblicze żołnierza polskiego w okresie II Rzeczypospolitej. W 1944 r. nastąpiło połączenie tych dwóch formacji w Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza. 6 lat później powstała Liga Przyjaciół Żołnierza, która od 1962 r. do dziś nosi nazwę Liga Obrony Kraju i właśnie w tym roku obchodzone są uroczystości 70-lecia Ligi Obrony Kraju (LOK).



LOK Biłgoraj Prezes Łuczyn w nowej Sali Tradycji

dzie dostawczym „Żuk”. Naszymi nauczycielami byli Jan Wanatowicz i Edward Juszt.

Utworzono inne sekcje specjalistyczne: radiołączności z siedzibą w Powiatowym Domu Kultury, którą prowadził Jerzy Sekuła; modelarstwa, którą długie lata prowadził z dużymi sukcesami nawet na arenie europejskiej Krzysztof Datkiewicz. Wyróżniającymi się modelarzami, których dzieła możemy podziwiać na piknikach modelarskich są: Lech Mirkiewicz, Piotr Brzyski, Jerzy Rafał i Damian Krauz. Sekcję strzelectwa, która miała zawsze wiele osiągnięć prowadzi obecnie Wojciech Skrok. W latach 60 aktywna była sekcja motorowo-raj-

dowa, a pierwsze rajdy na „WF-emkach” i „Junakach” pokonywali nasi LOK-owcy do bratniej Słowacji w górzystą Przełęcz Dukielską i inne, nie mniej trudne, trasy. W Biszczu powstał Pluton Jazdy Konnej. Dowódcą tego szwadronu ułanów był uczestnik Kampanii Wrześniowej Antoni Kurowski. Ułani z Biszczu są od lat ozdobą świąt narodowych i kościelnych.

Po krótkim pobycie w prymitywnych warunkach w byłej „Jajczarni” nastąpił okres prosperity. We własnym, nowoczesnym Domu LOK-owca wybudowanym w 1972 r. przy ul. Włosiankarskiej miały swoje pomieszczenia liczne sekcje, które z przerwą kilkunastoletnią funkcjonują do dziś.

Wieloletnim kierownikiem biłgorajskiego LOK-u był Jan Mroczek, a po nim Ryszard Łuczyn. Ich zasługi są ogromne, a funkcjonujący do dziś ośrodek jest ponadczasowy. Przez siedem lat biłgorajski LOK był notowany jako pierwszy w Polsce, a nazwiska kierowników oraz kadry instruktorów znane były w całym kraju. Przypomnę niektórych: Aleksander Wujec, Jan Maciocha, Jan Pyznarski, Jan Sarnicki, Zenon Łój. Obecnie kadre LOK-u stanowią: Ryszard Łuczyn prezes, zastępcy: Tadeusz Ferens i Zbigniew Woźny, sekretarz Tomasz Kozdra, skarbnik Maria Dyjach oraz członkowie zarządu: Krzysztof Datkiewicz, Lech Mirkiewicz, Wojciech Skrok i Józef Szmiga. Komisja rewizyjna pracuje w składzie: Henryk Właz, Bronisław Szymanik i Ryszard Korniak. Reaktywowany 17 lutego 2011r. Biłgorajski Klub Żołnierzy Rezerwy reprezentują: prezes zarządu Bogdan Kowalik, v-ce prezes Mirosław Tujak, skarbnik Ryszard Krawiec oraz członkowie zarządu: Jerzy Grosiak i Ryszard Łuczyn.

*

W uroczystości jubileuszu 70-lecia LOK-u i otwarciu Sali Tradycji wzięło udział wielu znakomitych gości. Prezes LOK-u Ryszard Łuczyn powiedział: „Kolejny krok utrwalania historii oręza polskiego i patriotyzmu to wspólne działania statutowe z Towarzystwem Wiedzy Obronnej od 2010 r. oraz reaktywowanie działalności z Klubem Żołnierzy Rezerwy. Dzięki współpracy ze Związkiem Żołnierzy Wojska Polskiego Koło nr 16 przy Centrum Logistyki w Grudziądzu, mogliśmy urządzić nowoczesny Ośrodek Szkolenia Kierowców, a obecnie otrzymaliśmy pomoc w wyposażeniu Sali Tradycji i Sztandar Ligi Obrony Kraju. W sali tej eksponowana jest pamięć o żołnierzach Wojska Polskiego, dorobek LOK-u i jej poprzedniczek czyli Towarzystwa Wiedzy Obronnej i Związku Inwalidów Wojennych i Weteranów RP, a także bogata historia biłgorajskiej ziemi”. Słowa wdzięczności i podziękowania prezes skierował również do władz samorządowych, miasta, powiatu, gminy, biłgorajskich organizacji, związków, stowarzyszeń, władz wojewódzkich LOK-u oraz dyrektorów szkół i przedsiębiorców.

*

Dyrektor Biura Lubelskiej Organizacji Wojewódzkiej LOK-u Anna Malinowska oraz prezes tej organizacji



Prezes LOK-u Ryszard Łuczyn przyjmuje gratulacje od przewodniczącej Wojewódzkiej Organizacji LOK-u Stanisława Dąbrowskiego i dyrektora biura LOK-u - Lublin Anny Malinowskiej

Stanisław Dąbrowski zaoferowali dalszą pomoc i współpracę z biłgorajskim LOK-iem. Proboszcz parafii pw. Chrystusa Króla ks. komandor Józef Michalik poświęcił Salę Tradycji i Sztandar. Pułkownik Jan Urbański Szef Służb Centrum Logistyki podkreślił owocną 45-letnią współpracę z naszym oddziałem LOK-u. Gratulacje składali liczni goście, a wśród nich dyrektor-senior Zespołu Tańca Ludowego UMCS pułkownik Stanisław Leszczyński. List gratulacyjny przysłał biłgorajczyk Stanisław Góra przebywający ponad 40 lat w Kanadzie:

„Z okazji jubileuszu 70-lecia LOK-u i uroczystego otwarcia Sali Tradycji składam na ręce pana prezesa

gratulacje i życzenia sukcesów. Mija 40 lat od czasu, gdy opuściłem kochaną Ojczyznę, której nigdy nie zapomniałem. Często wspominam ludzi, z którymi współpracowałem i cieszę się, że mogłem ofiarować pamiątki rodzinne związane z Orężem Wojska Polskiego. My - liczni Polacy przebywający na obczyźnie oddajemy cześć pamięci tym, co odeszli, i oddajemy honor za zasługi tym, którzy jeszcze są wśród nas.”

Były pracownik i członek LOK-u Stanisław Góra z rodziną.

Autor łączy podziękowania za zaproszenie i gratulacje organizatorom tej wspaniałej uroczystości... ■



Żołnierze z ZWP w Grudziądzu pułkownicy: Jan Urbański, Jerzy Kowalik, Roman Murawski oraz Porucznik Ryszard Adamowski przyjmują odznaczenia od prezesa LOK-u Biłgoraj Ryszarda Łuczyna

Andrzej Czacharowski

krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

W swojej czterdziestoletniej historii Park poszerzył granice i dzisiaj obejmuje ochroną 8483 ha, z czego 95% zajmują lasy. W granicach RPN wydzielono 5 obszarów ochrony ścisłej: Bukowa Góra, Jarugi, Nart, Czerkies i Międzyrzecki. W 2013 roku został zmieniony Statut Parku, w którym dla lepszej organizacji pracy wydzielono 6 obwodów ochronnych: Jarugi, Słupy, Horodzisko, Bukowa Góra, Obrocz, Króglík.

Dla rozwoju swojej działalności naukowej w 2011 roku powstało na Białym Słupie Rostoczańskie Centrum Naukowo-Edukacyjne, w którym mieści się Stacja Bazowa Zintegrowanego Monitoringu Środowiska Przyrodniczego. Zajmuje się ona monitorowaniem stanu środowiska przyrodniczego w obrębie zlewni rzeki Świerszcz o powierzchni 4651 ha.

Oprócz działalności ochronnej przyrody, Park prowadzi świadomą politykę dostępności turystom. Wyzaczył wiele turystycznych tras rowerowych, ścieżek edukacyjnych,



Rodzime owce urhuskie we Florianie

40. rocznica utworzenia Rostoczańskiego Parku Narodowego

Już od 40 lat prowadzi swoją bezcenną działalność, 13. w kolejności utworzenia w Polsce, Rostoczański Park Narodowy. Dokładna data jego utworzenia to 10 maja 1974 roku. Jednak historia jego powstania sięga głęboko w tradycję ochrony przyrody, związaną z działalnością na tym terenie rodziny Zamojskich. To ona utworzyła tu w XVII wieku zwierzyńcyk, czyli ogrodzony 30-kilometrowym płotem obszar, na którym można było obserwować faunę i florę rostoczańską. To tutaj wreszcie w 1936 roku w dobrach Ordynacji Zamojskiej został utworzony Rezerwat Bukowa Góra, który stał się później zalążkiem powstania Parku.



Rostoczańskie Centrum Naukowo - Edukacyjne w Białym Słupie

z najnowszymi do uprawiania Nordeń walkingu.

Wielką atrakcją dla wędrowców po rostoczańskich zakamarkach jest Florianka, w której mieści się Zachowawcza Hodowla Konika Polskiego, a teraz też hodowla rodzimej owcy

ursuskiej - jako czynnej metody ochrony środowiska przyrodniczego.

Nieocenioną działalnością kulturotwórczą Parku jest wydawanie stale nowych wydawnictw związanych z historią Rostocza i ochrony przyrody. Bezcenne dla pogłębiania wiedzy o Rostoczcu są comiesięczne spotkania rostoczańskie w Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym Parku, których dorobek - publikowany jest w kolejnych tomach.

Park jest inicjatorem wielu konkursów ekologicznych i fotograficznych szczególnie dla młodzieży. Organizuje cykliczne imprezy turystyczne, kultywując patriotyczne wartości. Współorganizuje uroczystości upamiętniające powstanie styczniowe na Wzgórzu Polak. We Florianie, na bazie starej ordynackiej leśniczówki, została utworzona Izba leśna, w której zgromadzono ekspozycje związane z pracą rostoczańskich leśników i ich walką o polskość.

Najważniejsza część obchodów 40. rocznicy utworzenia Parku odbyła się 6 czerwca 2014 roku.

Święto RPN zapoczątkowała Msza Święta celebrowana przez biskupa diecezji zamojsko-lubaczowskiej Jego Ekscelencję ks. Mariana Rojka w „kościółku na wodzie” pw. św. Jana Nepomucena. Po modlitwie wszyscy, pieszo, eskortowani przez służbę leśną w galowych mundurach i na koniach, udali się do pomnika leśników na ścieżce na Bukową Górę. Tu odbyła się dalsza część uroczystości, której głównymi bohaterami była rodzina Zamojskich. To właśnie imieniem przedostatniego XV Ordynata Zamojskiego, hrabiego Maurycego nazwano jeden z pięciu obszarów ochrony ścisłej Parku, Bukową Górę. Za jego staraniem ten przepiękny zakątek zwierzynieckich lasów został objęty ochroną prawną w 1936 roku i stał się Rezerwatem Bukowa Góra. Przed symbolicznym trzykrotnym uderzeniem łaską przez seniora



Izba Leśna we Floriance

rodziny Zamojskich, Prezydenta Zamościa, Marcina Zamojskiego, Dyrektor Muzeum w Zamościu, Andrzej Urbański przedstawił wszystkim zgromadzonym sylwetkę patrona Bukowej Góry. Po poświęceniu miejsca wszyscy udali się ścieżką przed Ośrodek Edukacyjno-Muzealny Parku, aby dokonać uroczystego nadania imienia ścieżce edukacyjnej i krajobrazowej na Bukową Górę imieniem ostatniego Ordynata, Jana Zamojskiego. Najpierw sylwetkę Jana Zamojskiego przedstawiła szefowa zamojskich przewodników PTTK, a potem o swoim ojcu, krótko, ale bardzo wzruszająco opowiedział Prezydent Miasta Zamościa, Marcin Zamojski. W obecności jego sióstr, dzieci i wnuków odbyła się ceremonia nadania ścieżce na Bukową Górę imienia ostatniego, XVI Ordynata Zamojskiego. O podziękowanie



Siedziba Dyrekcji RPN w Zwierzyńcu

Dyrektorowi Zdzisławowi Strupieniakowi za ten piękny gest nadania imienia Jana Zamojskiego najpiękniejszej ścieżce Parku, Marcin Zamojski poprosił swojego syna Andrzeja Zamojskiego. Po krótkim,

Środowiska odbyła się w Roztoczańskim Centrum Naukowo-Edukacyjnym na Białym Słupie, gdzie prezentowano dorobek ochrony i popularyzacji dziedzictwa przyrodniczo-kulturalnego Roztocza oraz trzy projekty o charakterze regionalnym: „Transgraniczny Rezerwat Biosfery „Roztocze””, Geopark „Kamienny Las na Roztoczu” oraz Geopark „Małopolski Przełom Wisły”

Dopełnieniem obchodów 40-lecia Parku były imprezy kulturalne oraz wydanie monografii: "Roztoczański Park Narodowy. Przyroda i człowiek" - zbiorowej pracy pod redakcją Romana Reszela i Tadeusza Grądziela. Pomnikowe wydawnictwo ukazuje wielopłaszczyznowość działalności Parku, jego przyrodnicze i kulturowe tajniki. Książka opatrzona jest wieloma tematycznymi mapami i wspaniałymi zdjęciami zwierzynieckich i nie tylko fotografów. Gorąco polecam to, dotowane w dużej mierze ze środków państwowych, wydawnictwo, które można nabyć w Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym RPN przy ul. Plażowej w Zwierzyńcu. ■

ale jakże wymownym przemówieniu Jego Ekscelencja Biskupa Jan Rojek poświęcił granitowy głaz, na którym wyryta jest nazwa ścieżki na Bukową Górę.

Dalsza część obchodów rocznicy powstania Parku oraz obchodów Wojewódzkiego Światowego Dnia



Koniki polskie na pastwisku we Floriance

Kamil Kabasiński



z wykształcenia filozof, z zawodu wykładowca i autor publikacji w zakresie aktywności obywatelskiej, budowania partnerstw oraz planowania strategicznego i standaryzacji

usług społecznych, z zamiłowania wolontariusz, który pracował niemal wszędzie od hospicjum po schronisko dla zwierząt, z pochodzenia zamościanin, który na niemal 10 lat wyemigrował do Trójmiasta, by tam uczyć się działalności społecznej. Obecnie Wiceprzewodniczący Miejskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego w Zamościu.

Patrząc na frekwencje podczas różnych koncertów, sympozjów naukowych i wielu innych wydarzeń, których w ostatnich miesiącach było bez liku, można stwierdzić, że w większości, jako społeczeństwo jesteśmy dumni z tego jak wiele udało nam się zrobić, w niewielkim przecież okresie - dwudziestu pięciu lat.

Po czasie słusznego świętowania, należy sobie zadać jednak dwa ważne pytania:

1. Co osiągnęliśmy jako społeczeństwo w ostatnich dwudziestu pięciu latach?

2. Jakie wyzwania stoją przed nami w okresie kolejnych dwudziestu pięciu lat?

W tym artykule postaram się na te pytania odpowiedzieć, skupiając się nie na tym, co często było podkreślane podczas obchodów dwudziestopięciolecia demokracji, tj. gospodarce, inwestycjach, zamożności, ale na tym, czy staliśmy się mniej czy bardziej obywatelscy.

Zanim na nie odpowiemy zaczniemy od paru statystyk przytoczonych przez Jana Herbsta w artykule „Nieobywatelscy demokraci, niedemokratyczni obywatele” za World Values Survey, którego pierwsza polska edycja została przeprowadzona właśnie w 1989 roku.

Badanie w roku 1989

W 1989 roku 41% badanych deklaruje przynależność do jakiejś organizacji społecznej lub zawodowej (przy czym zdecydowanie największa część 12% - do organizacji związanych z Kościołem), a blisko

Dwadzieścia pięć lat demokracji. Gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy?

W czerwcu mieliśmy powody do świętowania. Najważniejszy z nich to dwadzieścia pięć lat przemian ustrojowych, często nazywanych latami wolności i demokracji. Przy okazji świętowaliśmy również rocznice wejścia do NATO i Unii Europejskiej.



Na obchody 25 - lecia demokracji do Polski przyjechały głowy państw z całego świata
Źródło: www.wyborcza.pl

30% również społeczną pracę w takich organizacjach. Ponad połowa badanych ufa Kościołowi, jeden na trzech ufa również administracji publicznej. Jedna osoba na cztery ma zaufanie do parlamentu. Co trzeci Polak (35%) skłonny jest deklorować zaufanie do innych ludzi. Prawie połowa respondentów wzmiankowanych badań twierdzi, że żadne okoliczności nie usprawiedliwiają zanizania swoich zobowiązań podatkowych, 62% nie znajduje żadnego usprawiedliwienia dla ubiegania się o nienależne świadczenia publiczne, 72% stanowczo potępia uchylanie się od opłat w tramwajach czy autobusach, a 82% nie akceptuje żadnej formy łapówkarstwa.

Badania w latach 2008-2012

W roku 2012 do Kościoła zaufanie deklaruje 20% badanych, do władzy ustawodawczej 0% a wykonawczej 1%, władzy sądowniczej ufa 3% respondentów.

Po drugie, tracimy zaufanie do siebie nawzajem. Tylko w ciągu pierwszego roku od uruchomienia przemian ustrojowych, odsetek respondentów skłonnych deklorować zaufanie do innych zmniejszył się wg

wyników WVS z 35% do 22% w roku 2012. Wycofaliśmy się także z aktywności w organizacjach społecznych. Do 2008 roku odsetek dorosłych Polaków zrzeszonych w jakichkolwiek organizacjach społecznych zmniejszył się z ponad 40% do 23% (a odsetek tych angażujących się w społeczną pracę na rzecz takich organizacji z 30 do 13%).

Po trzecie wzrasta także nasze przyzwolenie dla (niektórych) działań antysystemowych. Według ostatnich pomiarów z 2012 roku, nieprzejeđnany sprzeciw wobec wyłudzenia zasiłków przejawiało już nie 62% tylko 48% badanych.

Podsumowując te statystyki można stwierdzić, że o ile mamy powody do świętowania jeśli chodzi o postępy w edukacji, poprawę infrastruktury w kraju, otwarte granice... - lista jest otwarta i każdy z Czytelników może ją uzupełnić - to z pewnością nie mamy się z czego cieszyć jeśli chodzi o postawy obywatelskie, zaufanie do siebie nawzajem, słowem budowanie wspólnoty i wywiązywanie się z powinności względem niej.

Druga fala demokracji?

Zadajmy sobie pytanie, jak wyglądać będzie nasze społeczeństwo w roku 2039? Czy będziemy w stanie wspólnie świętować pięćdziesiąt lat demokracji, czy podziały w Polsce będą jeszcze większe i bardziej widoczne, jak to ma miejsce w przypadku obchodów 11 listopada?

Wykonaliśmy pewien bardzo ważny krok w tych 25 latach „wolności i demokracji”, ale do osiągnięcia celu został nam jeszcze przynajmniej jeden. Nie mam wątpliwości, że zaufanie społeczne będzie albo na podobnym poziomie, albo będzie spadać, a obie te prognozy nie są korzystne dla rozwoju Kraju, rozwoju, w którym niezbędnym elementem jest kapitał społeczny.

Można i trzeba próbować tworzyć rozwiązania, które sprawią, że zaczniemy sobie nawzajem ponownie ufać. To olbrzymie zadanie spoczywa przede wszystkim na szkołach (ciągle daleko nam do skutecznego uczenia dzieci i młodzieży współdziałania, rozumienia pojęcia wspólnoty itp.) Jednak są to zadania długookresowe, a ich efekty nie do końca są pewne, ponieważ zmieniamy się nie tylko jako obywatele, ale przede wszystkim jako ludzie (zmieniają się nasze wartości, styl życia).

Zatem co możemy zrobić aby w dobie kryzysu zaufania do instytucji i osób publicznych zwiększać aktywność obywateli już teraz, tak abyśmy po raz kolejny nie musieli słuchać utyskiwań „ekspertów” nad zenująco niską frekwencją wybor-

czą?

Druga fala demokracji to zmniejszanie poziomu demokracji pośredniczącej na rzecz wzrostu demokracji bezpośredniej. Jeżeli obywatele nie ufają swoim przedstawicielom, to trudno oczekiwać, że frekwencja wyborcza będzie w kolejnych latach rosła. Jak zatem zwiększać udział obywateli i jednocześnie sprawić aby wybierani w wyborach przedstawiciele legitymowali się mandatem zdobytym przy jak największej frekwencji? Przykładem może być tutaj Kraków, który zorganizował referendum lokalne (przykład demokracji bezpośredniej) m.in. dotyczące organizacji Zimowych Igrzysk Olimpijskich razem z wyborami do Europarlamentu. W referendum lokalnym wzięło udział 35,96% uprawnionych a w eurowyborach ponad 40% uprawnionych co było najlepszym wynikiem w Kraju wśród dużych miast. Pokazuje to, że jeżeli mieszkańcy mają możliwość bezpośredniego oddziaływania na konkretną sprawę - powiedzenia w sposób bezpośredni: „jestem za” lub „jestem przeciw” to zwiększa się również frekwencja wyborcza podczas głosowań na przedstawicieli do europarlamentu, parlamentu czy władz samorządowych.

Podsumowując, im więcej demokracji bezpośredniej, tym lepiej dla demokracji pośredniej, im większe zaangażowanie obywateli zwłaszcza w sprawy lokalne tym większa szansa na to, że ich zaangażowanie będzie rosło również na szczeblu centralnym. ■



Obchody 11 Listopada - ten dzień zamiast łączyć, coraz częściej, niestety, dzieli Polaków
Źródło: www.wyborcza.pl

Było...

Rekonstrukcja bitwy i obozu Jana Kazimierza

Rekonstrukcja obozu jak i potyczki polegały na jak najbardziej wiernym odtworzeniu zasad funkcjonowania XVII wiecznego obozu wojskowego, naczyń, potraw, namiotów, uzbrojenia, ubiorów, taktyki walki i jej przebiegu oraz samego obozowania.

Już po raz kolejny, do Borowca (Gmina Łukowa) zjechali miłośnicy historii, by odtworzyć obóz Jana Kazimierza, który idąc na odsiecz Zbarażowi zatrzymał się w tych okolicach 365 lat temu, oczekując przewodników przez lasy.

Jak podkreślają zarówno organizatorzy jak i uczestnicy, w tym roku chodziło głównie o to, by wszyscy mogli odpocząć trochę we wspólnym gronie w siedemnastowiecznych klimatach po licznych "zmaganiach wojennych" na innych imprezach i zregenerować siły przed dalszym sezonem i licznymi wyjazdami, bitwami i szturmami, które jeszcze czekają. Po potyczce przygotowanej dla przybyłych turystów Obóz - na kilka godzin - został otwarty dla zwiedzających.

Od kolorowego korowodu, rozpoczął się w Biłgoraju Festiwal "Śladami Singera".

W naszym mieście świętowano po raz czwarty. Projekt "Śladami Singera" to niezwykła podróż edukacyjno - artystyczna odwołująca się do historii miast i miasteczek Lubelszczyzny.

Miejsca te były ulubionymi miejscami akcji opowiadań laureata literackiej Nagrody Nobla - Izaaka Baszewisa Singera. To wyjątkowy pisarz, który swoją twórczością rozszalał nasz region. Dzięki jego opowiadaniom znane są w całym świecie nazwy takich miast jak Tyszowce, Szczepieszyn, Józefów, Biłgoraj, czy Lublin.

Jak w rzeczywistości wyglądał opisywany przez pisarza świat? Jak wygląda dzisiaj i co o nim wiedzą współcześni mieszkańcy?

Szczególną rolę w tym projekcie odgrywają międzynarodowi wolontariusze i wolontariuszki, którzy wraz z młodzieżą i lokalną społecznością prowadzą kulturalne działania i animują przestrzeń, tworząc unikalny program czerpiący z tradycji, kultury i historii.

Biłgorajska część Festiwalu rozpoczęła się od kolorowego korowodu, który przeszedł ulicami miasta. Następnie zapalono "ogień festiwalowy". Zaplanowano też krótkie artystyczne programy pod hasłem "Spotkaj się z nami". Odbyły się warsztaty plastyczne, bębniarskie, cyrkowe czy plenerowa gra miejska "Wokół Singera".



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Oskar Kolberg (Henryk Oskar Kolberg) - etnograf, folklorysta i kompozytor. Urodzony 22 lutego 1814 w miejscowości Przysucha w powiecie opoczyńskim, zmarł 3 czerwca 1890 w Krakowie. Kolberg gromadził, dokumentował i opracowywał „rzeczy ludowe” czyli folklor. W 1841 r. ukazał się zbiór *Pieśni ludu polskiego*, których kontynuacją była wydana w latach 1865-90 seria *Lud*. Kolberg zapisywał pieśni z różnych regionów Polski. Rezultatem jego zbierackiej pasji był zapis ok. 10 tyś. jednogłosowych melodii wraz z tekstami pochodzącymi ze wszystkich regionów Polski, a także z Białorusi, Litwy, Rusi Czerwonej i Karpackiej, Czech, Moraw oraz Słowacji. W opublikowanych materiałach etnograficznych (seria *Lud*) znajdują się opisy ludowej obrzędowości, przytaczane są bajki, wierzenia, legendy, podania. Opisał m.in. Lubelskie, Krakowskie, Poznańskie, Kujawy, Wołyń, Śląsk, Litwę czy Ruś Czerwoną. Kolberg opisywał wiejskie budownictwo, wyposażenie chałup, stroje ludowe. Swoje badania publikował na łamach *Biblioteki Warszawskiej*, *Kłosów*, *Przewodnika Naukowo-Literackiego*, *Ruchu Muzycznego i Tygodnika Ilustrowanego*. Cennym wkładem w popularyzację tematyki muzyki polskiej i powszechnej było opracowanie haseł bibliograficznych i rzeczowych, i zamieszczenie ich w *Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda*. Kolberg w swojej pracy badawczej korzystał z pomocy korespondentów - folklorystów. Powoływał się na stare pamiętniki, prasę, kalendarze, dzieła literackie. Wielokrotnie cytuje w swoich opracowaniach opisy zawarte w *Encyklopedyi rolnictwa i wiadomości z nimi mających* wydanej w 1874 r.

Kolberg pozostawił po sobie bardzo wartościową dokumentację polskiej sztuki i tradycji ludowych, co na owe czasy było zjawiskiem wyjątkowym. W kilkudziesięciu tomach *Dzieł wszystkich* trochę miejsca poświęcił także Lubelszczyźnie. Lubelskie omówione zostało w tomach 16 i 17,

wydanych w latach 1883-1884 (reprint 1962) oraz w wydanym w roku 1998 *Suplemencie* (tom 75). Dla nas najciekawsze informacje o Biłgoraju i sitarzach znajdziemy w tomie 16. Warto tu przypomnieć kilka fragmentów tej książki. Przy cytowaniu zachowano oryginalną pisownię.

Kolberg O., *Lubelskie*, cz. I [w:] *Dzieła wszystkie*, t. 16, Kraków 1962 (reprint):

Biłgoraj, miasto słynące z przemysłu sitarskiego swej ludności. O przemyśle tym, jak i o zwyczajach mieszkańców, powiemy w następstwie szerzej, pod właściwemi dzieła rozdzielami. O wiorstę od Biłgoraja jest folwark Rożnówka, z pałacem znacznie już zniszczonym dawnych dziedziców dóbr biłgorajskich.

Sitarze Biłgorajscy. Mężczyźni. Ubiór sitarza składa: długi (niemal po kostki) surdut czyli kapota sukienna, granatowa, zwyczajnego miejskiego kroju (bez stanu); pod kapotą kamizelka pstra lub jasna, spinana na boku i dochodząca po samą szyję, którą obwiązuje chustka kolorowa lub ciemna, a na nogach spodnie płócienkowe lub sukienne. Długi ów surdut w środku przewiązuje szeroki pas gorącego-żółtego lub złocistego koloru, którego oba końce zwieszają się z przodu; dziś już. (od r. 1870) pasów nie noszą, lub mało- kto. W zimie noszą kożuszek krótki lub długi wyprawny z barana, a idąc w drogę, płaszcz długi granatowy z ogromną peleryną, czasem barankami podszyty. Buty noszą wysokie do kolan. Głowę przykrywa w zimie czapka barankowa siwa lub czarna średniej wysokości (czasami nawet niska); w lecie zwykle czapka okrągła niska (tak zwana furazerka) z daszkiem lub bez niego, ciemnego, najczęściej granatowego koloru.

Kobiety w Biłgoraju, cery nader białej i dosyć urodziwe, mają nogi małe; ale chód ich jest niezgrabny, kołyszący się (jak u kaczki), co jest wynikiem małego ich ruchu, gdyż ciągle prawie siedzą w domu nad krosnami sitarskimi. W dni robocze, powszednie, w domu, wiążą na głowę

„W żadnym kraju i w żadnym narodzie nie obdarzyła tak nauki praca jednego człowieka”.
Izydor Kopernicki o Oskarze Kolbergu

Oskar Kolberg - wybitny etnograf i kompozytor, zbieracz tradycji ludowych.

6 grudnia 2013 roku uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, rok 2014 został ogłoszony rokiem Oskara Kolberga z okazji 200 rocznicy urodzin wybitnego etnografa i kompozytora.

chustkę małą ściaganą pod brodą. Dziewczeta noszą we święto włosy splecione w jeden warkocz ze wstążką u końca (ozdobniejszą przy święcie). Promień włosów (u niewiast jak i dziewcząt) pod uszami przez kolczyk bywa przeciągnięty i w papilot zawinięty na końcu. Do ubrania służy zawój dość wysoki, spięty z kolorowych chustek, najczęściej barwy orzechowej, cielistej, białej lub jasno-różowej w kwiaty i wzory; strojąc się na święto, robią go wyższym, zdobniejszym, w bujniejsze układają zgięcia i liczniejsze wiążą węzły. W dniu świąteczne obwieszają go cekinami (pieniążkami) jak Greczynki; dziś już tego zaniedbują. Na zawój ten, ułożony jakoby turecki turban z chustki lub chustek (który też dla tego chustką nazywają), gdy idą do kościoła lub w czas słotny po mieście, zarzucają jeszcze kolorową chustkę, która czasami całą niemal twarz zasłania. Zawój ten dziś (r. 1870) w odmienne nieco kształty bywa nawity, t.j. że kokarda z wierzchu nie jest już tak szeroką jak dawniej, i mocniej ściśniętą, a końce chustki jeszcze się ukazują za uszami w tyle. Dawniej obwieszają go błyskotkami; dziś tego nie robią. Mniej-tniejsze noszą na szyi ozdoby srebrne i złote, które błyszczą pośród kilku rzędów koralu; szkoda że włosy krótko obcinają przy zawoju (...).

Bielizna u kobiet zwykle bywa doborową; kołnierz u koszuli szeroko wywinęty. Katanki czyli suknie wierzchnie (zwane kaftaniki) z obcistemi rękawami, długie za kolana, zwykle jasno błękitnej barwy, taśmami i sznurkami obszywane, mają nader szeroko wywinęty kołnierz i klapy na przodzie do pasa sięgające, na których białem tle ukazują się wzorzyste wyszycia z różowej i zielonej włóczki, niby obrazy z kwiatów i liści. Takież kłapki z podobnemi ozdobami są i u rękawów. Ubiór ten poczyna atoli wychodzić z użycia. Dziś noszą już przeważnie kaftaniczki tabaczkowej barwy albo czarnej (do ślubu j Długi ten po za kolana kaftanik nosi czasami nazwę: kurtka; gdy jest dłuższym jeszcze, zowią

go: algierka, gdy zaś kusym kaftaniczkim: Marysieczka. Z pod kaftanika przegląda u dołu fartuszek (zapaska) z białego w różowe paski perkalu, którym przepasują perkalikową kolorową sukienkę. Zapaska ta kolorowa, szeroka tak, że opasuje spódnicę prawie na około, jest najczęściej z tejże samej materyi, co spódnica. W lecie spódnicę zwykle białą, opasuje biały także muślinowyfartuszek.

Na co dzień noszą dziewczki zwykle jeden warkocz wiszący z tyłu; u niego na końcu jest wpleciona wstążeczka z kokardą, a oprócz tego za każdym uchem loczek włosów zawinięty na papilot i przeciągnięty przez kolczyk od ucha.

(...)Sitariki biłgorajskie posiadają też dosyć kosztowne swoje ubiory, a przy nich złote lub srebrne medale, korale i sznury; ale te od najbiedniejszych tylko i to w ostatecznym razie idą na zastaw.

Sitarze Biłgorajscy. Mieszkańcy Biłgoraja, trudniący się w większej części i od dawna wyplataniem sit gospodarskich, któremu to zajęciu wielce sprzyja miejscowość, osobną pod pewnym względem utworzyli ludność fabryczną, osobną klasę mieszczańską, nie bez pewnych przymieszek obyczaju wiejskiego będącą. Wiele bowiem rodzin wiejskich z pobliskich siół, zachęcanych przemysłu tego korzyściami, cisnęło się do miasta, łącząc się i wcielając powoli w Biłgorajskie mieszczaństwo, skutkiem czego nadało mu odrębną cechę, znacznie od cech innej rolnej tych okolic ludności odskakującą. Dobry byt sitarzy, wpłynął widocznie na wygodę ich mieszkań, znacznie większych niż wiejskie, a przytem ozdobniejszych i schludniejszych; wpłynął i na ich ubiór, bogaty i malowniczy (u kobiet), wreszcie na sposób życia dosyć swobodny, łatwy, uprzejmy, a nawet u mężczyzn kupiecko-ugrzeczny. Wymowa ich czysta, sposób wyrażenia się (osobliwie u kobiet) kwiecisty. Jedną z nich zapytana o powód smutku, odrzekła z płaczem: „Utraciłam córeczkę w roku trzecim, u niej były oczka jak dyjamenty, usteczka jak róża, ząbki jak perełki, włoski jak jedwab, płeć jak śnieżek, rozum nad wiek, pieszczoty najmiłsze.” Jakkolwiek piosnek krąży tu w okolicy mnóstwo, Biłgorajki same, nawet przy usposobieniu wesolem, śpiewają mało, i to zwykle tylko godzinki nabożne z rana. (Biblioteka Warszawska z r. 1842, kwiecień, str. 223.)

Lepszem cokolwiek jest już pożywienie mieszczan, a osobliwie sitarzy w Biłgoraju, lubo także do wykwinnych

zaliczanem być nie może, bo i u nich kilka tylko (a najczęściej kilkanaście) razy do roku ukazuje się mięso na stole. Sitarze biłgorajscy jadają na śniadanie: kapustę, kartofle z siadłem mlekiem i zakąsają to niekiedy chlebem. Na obiad (o 12-tej godzinie) służy: kapusta, kartofle, kluski, czasem groch, kulasza tj. mąka pszenna lub żytnia gotowana na rzadko na zupe. Na kolacyę: znów kapusta, kartofle i kluski z siadłem mlekiem. W niedzielę lub święto gotują: pierogi (w kształcie bułek lub kukielek) z żytniej lub pszennej mąki, z serem i jajami urobionej; pieką też placki z kapustą, albo placki lub ciasto z kaszą hreczaną, do czego wchodzi niekiedy i kartoflana mąka. Prócz tego używają dosyć mleka i śmietany, i w ogóle mają nabiał dobry. Piją wódkę, a nierównie rzadziej piwo. Posiadają także (zwłaszcza ci, co wędrowali) kawę, herbatę, arak, kawior, lecz używają ich tylko przy większych i uroczystszych zebraniach.

Potwierdza to list z Biłgoraja z r. 1873, który powiada: „Strawa sitarzy jest nader prostą. Jadają zwykle na obiad i wieczerzę barszcz z otrębów żytnich zaprawiany, kapustę czasem z ościami żytniemi, czasami kartofle i kaszę jaglaną. W trzy dni (tygodnia) postne kraszą to olejem, w trzy dni mięsne dolewają maślanki a czasami mleka, lub kraszą słoniną. Często też jadają kulaszę czyli zupe z mąki, zwykle rzadką jak krochmal. Chleba bardzo małe i cienkie krajanki służą do obiadu, a mniejsze jeszcze do wieczerzy. Mięso nader tu rzadkie, chyba do chrzcin, wesela i w uroczyste święta. Pijaństwo tak upowszechnione, że wiele bab (sitarerek) za wódkę wynosi z domu mleko, masło, śmietanę do szynku lub do żyda.”

Domy sitarzy w Biłgoraju są zwykle obrócone do ulicy szczytami t. j. ślepek stroną (bez okien). Jeśli mają z tej strony drzwi, to bardzo niskie. Okna duże bywają od podwórza. Z boku jest płot (parkan) i brama wjazdowa z przykryciem (daszkiem gontowym) na obszerne podwórze, wykładane płytami kamiennymi, na którem widzieć się dają różne pomosty, a niekiedy i szalowania z desek. Dom taki opatrzony wysokim dachem gontowym, a rzadko gdzie słomianym, z podcieniami na słupach.

W drewnianych domach sitarzy w Biłgoraju, które są czysto i schludnie utrzymywane, z jednej strony jest pracownia, gdzie niewiasty sita włosiane dniem i nocą wyrabiają, z drugiej zaś mieszkanie gospodarskie, z izby i alkierza złożone, przyzwoicie lubo skromnie meblami zastawione; kilka długich ław i stołów, stolki i szafki

niskie, stoją na podłodze z desek przy niezbyt wysokich, czasami bielonych ścianach, które zdobi szereg obrazów świętych i krzyż z wodą święconą przy drzwiach. Meble te są ciemno-żółtej barwy (bejcowane). Szafy z talerzami do ściany przymocowane, bywają czasami w izbie, czasami w sieni lub zewnątrz w ścianie od podwórza. Majętniejsi mają kredense tj. półki (szafki) na których symetrycznie poustawiane długimi rzędami miski, talerze i łyżki; półki te stoją na szafach spodnich, szerszych. Drzwi bywają niskie i bielone, i sam dom również nie wysoki (6 łokci ma ściana, 6 łokci dach). Okna proste lub dwojiste podługowate, mają niekiedy w trzech rzędach 18 szybek, zwykle zaś po 12 szybek. Są one opatrzone zewnątrz okiennicami pomalowanymi na błękitno (perłowo lub szafirowo). W alkierzu, który jest zarazem sypialnią gospodarza, mieszczą się łóżka wysoko pierzynami usłane, skrzynia i różne gospodarskie przyrządy.

Sitarze w Biłgoraju. Przemysł sitarski w Biłgoraju na wielkie rozwinął się rozmiary. Mylnie twierdzą niektórzy, jakoby wchodził do tego także i wyrób przetaków. Sprowadzają je bowiem na miejscowy użytek z Radomskiego, lub częściej z sąsiedniego miasta Józefowa Ordynackiego, gdzie kilkadziesiąt osób trudni się ich wyrobem. Cała zaś prawie chrześcijańska ludność Biłgoraja, zajmuje się przemysłem sitarskim, a nawet w części i ludność żydowska; oto dane, jakie na teraz pod tym względem podać można.

Ogólna ludność Biłgoraja (w r. 1870) wynosiła około 6000 głów; z tego na ludność chrześcijańską przypadło okrągło 3600, na żydowską 2400 głów. Z chrześcijan zajmuje się tym przemysłem sitarskim około 1800 mężczyzn i około 1200 kobiet, a więc cała prawie ludność wyjąwszy dzieci; dziewczyny nawet od lat 8 już pracują nad wyrobem sit, w miarę swych sił i wprawy. Kobiety wyrabiają sita stale pozostając w domu, mężczyźni zaś rozwożą je po Królestwie, tudzież do Galicji, Cesarstwa rosyjskiego, Węgier i Księstw naddunajskich. Z ogólnej liczby mężczyzn sitarzy, 700 trudni się handlem sit w Królestwie, przeszło tysiąc zaś poza granicami Królestwa. Zadaniem mężczyzn sitarzy jest nie tylko rozwozić sita na sprzedaż, ale i obszywać je, to jest oprawiać w łuby drewniane. Z Biłgoraja bowiem wywożą same płócienna czyli sita bez oprawy, obszywania zaś w łuby dopełniają w okolicach, w których się trudnią sprzedają sit; wybierają na ten ▶

cel miejsce obfitujące w lasy, gdzie zakładają niejako podręczną fabrykę. Do tych miejsc żony przysyłają im wyrobione w domu sita, lub sitarze przyjeżdżają po nie do Biłgoraja. Ci sitarze, co bliżej Biłgoraja handel prowadzą, przyjeżdżają do domu raz na rok lub na dwa lata, inni z odleglejszych okolic, co lat kilka, i zabawiwszy w domu kilka tygodni, znowu wyjeżdżają na powrót. A czasami oprawiają je dopiero w tych miejscach, gdzie je sprzedają.

Sitarze mają swój cech. Uczniowie, nim wyjdą na czeladników, odbywają u majstrów zwanych gospodarzami, zwykle pięcioletnią praktykę; czeladnik jak tylko zbierze fundusz dostateczny na prowadzenie i utrzymanie czeladzi, każdego czasu wyjść może na gospodarza. Najbiedniejsi gospodarze, oprócz uczniów, mają po dwóch lub trzech czeladników, a bogatsi po dziesięciu. Uczniów zbierają nie tylko z mieszkańców miasta Biłgoraja, ale i z okolicznych wsi; ztąd ludność męzka liczy się w Biłgoraju większa niż żeńska, ale ta ludność męzka jest rozprószona po całym Królestwie i po sąsiednich krajach.

Każden z majstrów sitarzy czy to w Królestwie, czy za granicą ma swoją okolicę, w której wyłącznie trudni się handlem sit; inny sitarz do tej okolicy nie wprowadza już swego towaru, rzadko kiedy objawia się rywalizacya, częściej w razie wspólnych pretensyi do handlu w jakiej okolicy, zawiązują współkę.

I żydzi zajmują się w Biłgoraju wyrobem sit, ale tylko lepszych zwanych niemieckimi, jakich nie wyrabiają chrześcijanie (jest to niejako warsztat tkacki). Jest tradycya, że dawniej w czasach monopolicznych, nie wolno było w Biłgoraju żydom trudnić się wyrobem sit, lecz teraz ich tu jest majstrów sitarzy 60, którzy mają czeladzi 150 samych mężczyzn, bo żydówki sit nie wyrabiają. Nie trudnią się też wcale żydzi oprawianiem w luby i rozwożeniem sit, lecz sprzedają na miejscu sitarzom chrześcijanom.

Oprócz żon i córek sitarzy, które na rzecz swoją wyrabiają sita (chrześcijanie robią je na krosnach), są tu najemnice zwane groszówkami. Zamożniejsze sitarki płacą im od wyrobu sit, stosownie do gatunków na jakie się dzielą sita. Gatunki te zależą głównie od wielkości sit.

(...) Wyrobnice czyli groszówki, oprócz wymienionej zapłaty w gotówce otrzymują i żywność od gospodyń, na których rzecz pracują. Dziennie jedna wyrobница wyrabia sit złotychek sztuk 6, potrojniaków 9, średnich 12,

małych 15.

Żydzi wyrabiają sita niemieckie w dwóch gatunkach (...).

Ile zarabiają mężczyźni sitarze za oprawę sit w luby i dostarczenie je na miejsce kupującym, trudno ocenić, bo cena sit jest niestała i inna w każdej okolicy w której handlują; lecz że każdego z majstrów sitarzy, kosztuje dziennie utrzymanie jednego czeladnika i ucznia najmniej kopiejek 30, doliczając do tego procent i zysk jaki majster sitarz musi mieć odpowiedni do swego kapitału włożonego w handel sitami, możemy oznaczyć, że kaźden z mężczyzn sitarzy zarabia kopiejek 45 dziennie, a jest to raczej mniej jak więcej.

Opierając rachunek na powyżej przytoczonych cyfrach, wynika: że licząc 300 dni w roku poświęconych pracy, ludność Biłgoraja zarabia rocznie około 150,000 rubli sr.

(...) Razem więc handel biłgorajski sitami dochodzi do 315,000 rsr.; w rzeczywistości zapewne znacznie przynosi tę cyfrę, bo zarobek majstrów sitarzy musi być większy niż podałem, tem bardziej, że oprócz czeladzi dla której biorą pasporta z Biłgoraja (a wedle liczby wydanych rocznie przed kilku laty pasportów podałem ilość ludności męskiej zajmującej się handlem sit), przyjmują oni w okolicach gdzie handlują sitami, więcej czeladzi z ludności tamtejszej i innej. W przewyżce ztąd pochodzącej znajdują się drobne różnice, jakie w rachunek wprowadzić by jeszcze można, przez odtrącenie np. pewnej ilości dni roboczych na choroby it.p. Sitarki w dniach zimowych rano i wieczór pracują przy świecach; w lato więc i w zimę żadna nie zachodzi różnica w ich pracy.

(...) Jakkolwiek pomyślność handlu biłgorajskiego sitami przypisują głównie temu, że producenci bez żadnego pośrednictwa sami się trudnią sprzedażą sit, że więc lepiej by było, gdyby sami się trudnić mogli i kupnem materiałów na te sita z pierwszej ręki, niczem by to jednak nie było, gdyby kupowali włosy od handlarzy ale bez praktykującej się lichwy, z powodu której, powtarzamy, gdy sitarki nie zawsze mają gotowe pieniądze, muszą na kupno włosów zastawiać lub sprzedawać kupującym włosami wyrobione sita. Gdyby kupno włosów odbywało się zawsze za gotowe pieniądze, handel włosami stałby się regularnym, to jest: ceny jego nie stosowałyby się do zamożności i chwilowej potrzeby kupujących go sitarek jak jest teraz, ale konkurencya utrzymywałaby te ceny w możliwej wysokości. By to jednak być

mogło, potrzeba instytucyi kredytowej dla pracowitej ludności w Biłgoraju.

Do zwyczajów miejscowych należy i to, iż gdy sitarze wyjeżdżają w drogę z sitami, wtedy żony ich, krewni i przyjaciele odprowadzają ich aż pod figurę ś. Jana Nepomucena tuż za miastem na trakcie Zamojskim stojącą, i tam ich żegnają częstując wódką i arakiem, co się nazywa: Żalosne; lubo już na parę dni przedtem zebrawszy się do domu, pili byli pełnemi haustami na pożegnanie. Podobnie, gdy wracają sitarze z drogi i dali już o tem znać listownie, wychodzą ciż sami na ich spotkanie pod wspomnianą figurę, gdzie równie jak i przy odjeździe, piją wszyscy witając się z sitarzami, co znów nosi nazwę: Radosne.

Sitarze w Biłgoraju mają także swe grunta, niektórzy po 30 do 40 morgów. Grunta te są to zwykle pasy ziemi łągie a ważkie (okolice miasta są równe, piaszczyste); pas taki zowie się półćwiartek v. pućwiartek; jeżeli dwa razy szerszy, ćwiartka. A że grunta lekkie, więc sieją najczęściej żyto i owies; na lepszym nieco gruncie, hreczkę, a rzadko pszenicę. Kartofle sadzą oni głęboko i pod skibę gdy się spodziewają suchego roku, płycej zaś i zwyczajnie, gdy mokrego. Sitarze trzymają po 3, 4, a nawet i po 6 krów. Kaźdy gospodarz trzyma sobie parobka (bogatszy dwóch) i dziewczkę. Gdy wyjdzie za zarobkiem w świat, gospodarzuje w domu żona.

Są bardzo nabożni; co dzień chodzą rano na mszę do kościoła, choćby na chwilę, na pacierz tylko. Ale z kościoła, starsze kobiety idą zaraz na wódkę do szynku. Pijaństwo jest tu bardzo upowszechnione. Żony bowiem bez mężów (którzy chodzą wciąż za zarobkiem) pozostawione same w domu, oddać się swobodnie mogą swym namiętnościom; jeśli młode, szukają kochanków (jednakże zepsucie to nie jest bynajmniej powszechnem); jeśli stare, chodzą na wódkę z kumoszkami. Gdy przyjmują gościa u siebie (tak żony jak i mężowie) każą zawsze przynieść półkwaterek wódki (nigdy więcej) i dopiero po wychyleniu tej porcyi, posyłają znów po drugi półkwaterek; a to się czasem kilkakrotnie powtarza. Gdy zaś w żniwa zakupią garniec lub więcej wódki na dożynki, baby nie doczekawszy się tej uroczystości, same często ją wprzód wypiją, resztki zaledwie pozostawiając dla kilku najętych żniwiarzy i żniwiarek. ■

Jego Magnificencja Marcin Fołtynowicz

Z pewnością znajdzie się dzisiaj wielu biłgorajan, kojarzących tego magistra sztuk wyzwolonych z naszym miastem. Być może niektórzy dorzucą nawet, iż był kiedyś rektorem trzeciej co do wielkości uczelni w Polsce. Ale zapewne już nikt nie będzie w stanie wymienić jego niepowtarzalnych osiągnięć, dzięki którym właśnie... zasłużył na pamięć.



Pierwsza strona albumu studentów Akademii Zamojskiej z 1659 roku za rektoratu Marcina Fołtynowicza, rozpoczynająca się słowami: Marcin Fołtynowicz Filozofii i Prawa Doktor, Zwyczajny Profesor Prawa Cywilnego, Akademii Zamojskiej jedenastokrotny Rektor, wybrany ponownie i zatwierdzony w pierwszej połowie maja Roku Pańskiego 1659. Tłum. Piotr Flor

Aż dziw bierze, że nie mówi się obecnie w Biłgoraju o dokonaniach tak zacnego, w dodatku dawno zapomnianego rodaka. A szkoda, bo były one naprawdę imponujące. Co więcej, można nawet pokusić się o stwierdzenie, iż przerosły ambicje nie tylko jego samego, lecz także całej owej rodziny.

Poza tym nasz bohater, swym spełnionym życiem, nie tylko rozślał dopiero co powstały ośrodek nad Ładą, lecz także współtworzył, wraz ze swymi krewnymi, piękną i jakże odległą historię wspomnianego grodu.

Poznajmy go zatem bliżej. Starszy syn Walentego Fołtynowicza urodził się w Biłgoraju ok. 1604 roku, a więc w ciągu zaledwie pierwszego dwudziestopięcioletnia od założenia niniejszego miasta.

Zapewne dzięki dobrej sytuacji

materjalnej swych rodziców już w wieku siedmiu lat rozpoczął edukację w słynnej Akademii Zamojskiej, zatwierdzonej i powołanej do życia bullą papieża Klemensa VIII w październiku 1594. (Chociaż za *dies natalis* tego Uniwersytetu uważa się dopiero 15 marca następnego roku).

Co ciekawe, dwupoziomowe kształcenie w tej uczelni trwało łącznie aż jedenaście lat i obejmowało, w oparciu o tzw. siedem sztuk wyzwolonych, czyli gramatykę, dialektykę (logikę), retorykę, geometrię, arytmetykę, astronomię i muzykę, m.in. takie przedmioty jak: język polski, łaciński oraz grecki, razem z ich składnią, a także religię, historię, matematykę, metafizykę, filozofię naturalną, połączoną z polityką, ponadto prawo, elementy medycyny z elokwencją (krasomówstwem) włącznie.

Warto wspomnieć w tym miejscu, iż poza Marcinem Fołtynowiczem w powyższej Wszechnicy kształcili się także inni przedstawiciele tej dostojnej rodziny, począwszy od jego młodszego brata Jana lub bratanka o tym samym imieniu, po własnych synów - Tomasza i Kazimierza. Oprócz tego ostatniego wszyscy pozostali byli, rzecz jasna... mieszkańcami Biłgoraja.

Dzięki studiom we wspomnianej Akademii ród Fołtynowiczów dołączył już w I poł. XVII w. do grona najznamienitszych obywateli ówczesnej Polski. Albowiem, zgodnie z zamysłem jej założyciela, (tj. kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamojskiego), mawiającego, iż „chce mieć zgoła taką *scholam civilem*, z której wyjdą ci, co ku pomnożeniu chwały Bożej oraz pożytkowi Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej żyć będą”, przez jej mury przewinęło się w międzyczasie wielu wybitnych ludzi.

Pomijając samych Panów na



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko-publicystycznej „Łabędzie Pióro”

Zamościu, tzn. Tomasza, a następnie Jana zwanego „Sobiepanem” kolejnych ordynatów i *patrones collectores Academiae Zamoscensis* (począwszy od 1617), uczęszczało do niej jeszcze m.in. kilku późniejszych biskupów przemyskich, w tym Aleksander Trzebiński, referendarz i podkanclerzy koronny oraz współpracownik króla Władysława IV, a także Paweł Piasecki, wcześniejszy ordynariusz chełmski, znany nam przede wszystkim z oficjalnego przeniesienia franciszkanów zamojskich na południowe przedmieście Biłgoraja (w 1644 roku).

Dodatkowo uczyli się tam wówczas potomkowie dobrze znanych rodów szlacheckich, jak na przykład syn wojewody lubelskiego Jakub Sobieski, ojciec przyszłego króla Polski, bełskiego - Aleksander Prusinowski, braclawskiego - Mikołaj Potocki, czy poznańskiego - Mikołaj Ostrogor.

Oprócz tego do absolwentów tej uczelni należeli wtedy również tacy magnaci, jak niedoszły wojewoda kijowski Adam Kisiel, wraz ze swoim bratem Mikołajem, poległym potem pod Winnicą w bitwie z wojskami Iwana Bohuna, albo syn hetmana polnego koronnego Jan Żółkiewski, będący od 1622 starostą hrubieszowskim, uczestnik przegranej bitwy pod Cecorą, którego z niewoli tureckiej wykupiła własna matka (z ciałem zabitego męża) lub też syn kasztelana chełmskiego - Marcin Uhrowiecki.

Trzeba zatem przyznać, że była to rzeczywiście elitarna część społeczeństwa polskiego, aczkolwiek wśród nich kształcili się tu skądinąd synowie mniej znaczących rodzin, jak chociażby pochodzący z rodzin mieszczzańskich, w tym także obywatele biłgorajscy.

Nie da się bowiem zaprzeczyć, iż poza Fołtynowiczami w zamojskiej Wszechnicy studiowali w XVII ▶

w. jeszcze inni nasi rodacy, jak chociażby Wojciech Matysowicz, Sebastian Kurkowicz, Jakub Wiczorkowicz (Wiczorkiewicz), Krzysztof i Paweł Pogłódowscy (vel Pogłód) oraz sześciu mniej znanych biłgorajan. (Zastanawiający jest fakt obcego brzmienia większości nazwisk tych absolwentów, jakby mieli coś wspólnego z nacją ormiańską).

Profesorem Marcina Fołtynowicza został zapewne Kacper Trądkowski, nowy doktor filozofii, a zarazem wykładowca analogii (gramatyki), poezji i retoryki, przybyły w tym samym czasie, co niniejszy student, z Krakowa do Zamościa. (Zmarł on jeszcze przed zakończeniem nauki przez niego, tj. w 1620).

Ukończywszy wreszcie tę słynną Akademię najzaczynszy mieszkaniem Biłgoraja postanowił związać się na stałe ze swoją *Alma Mater*, gdyż przed 1625 został w niej najpierw wykładowcą poezji, a następnie (od 1640) filozofii. Zapewne tutaj ożenił się wcześniej z Elżbietą z Blochów (ok. 1630), z którą jak wspomniałem, miał prawdopodobnie dwóch synów. Być może na skutek owego małżeństwa osiadł wówczas na zawsze w Zamościu.

Dopiero w 1639 wybrano go po raz pierwszy na rektora miejscowej szkoły wyższej. Obejmując tak ważny urząd nie wiedział z pewnością, iż dołączy do grona pięćdziesięciu najwybitniejszych profesorów w historii, pełniących tę zaszczytną funkcję, ani tym bardziej tego, że będzie administrował powierzoną sobie uczelnią najwięcej razy z nich wszystkich (w sumie dwanaście), za wyjątkiem równie oddanego nauce Adriana Krobskiego.

Co więcej, po swej kolejnej promocji doktorskiej, (czyli w 1644 na wydziale obojga praw), zdobył w tym mieście, poza gruntowną wiedzą i ważnymi urzędami, również wysoką pozycję i względy trzeciego ordynata Jana Zamoyskiego.

Nic dziwnego, skoro zawsze był szczerze zatroskany o losy swojej Wszechnicy. W dodatku właśnie za jego rektoratu, nieco wcześniej, bo dokładnie 29 sierpnia 1639 roku rozpoczęto budowę jej nowego gmachu. „Kamień węgielny, poświęcony przez dziekana infułata ks. Jakuba Skwarskiego, w obecności księżnej Katarzyny z Ostroga Zamoyskiej oraz dzieci: księżnej Gryzeldy Konstancji Wiśniowieckiej, Joanny Bar-



Kamienica Morandowska w Zamościu. To właśnie w niej mieszkał przez lata, jako pierwszy z rektorów miejscowej Akademii, nasz rodak Marcin Fołtynowicz, wraz ze swoją rodziną.

bary [wkrótce Koniecpolskiej, przyszłej matki oboźnego koronnego Stanisława, późniejszego fundatora Czostkowej Góry dla podbiłgorajskich franciszkanów], a także małego Jana, ponadto innych dostojnych gości, w tym profesorów Akademii, członków kapituły i duchowieństwa z miasta lub okolicznych wiosek, własnymi rękami umieścił [wtedy] w fundamencie młodziutki ordynat, sprowadzony w głąb budynku przez Marcina Fołtynowicza”.

Również przed nim, jako asesorem, a później sędzią Trybunału

Zamojskiego (począwszy od 1656), czy też przed Benedyktem Żelechowskim, następnie zaś Wojciechem Gryglickim odbywały się tu promocje na stopień doktora obojga praw, (pierwsze już w latach 1637-1638). Należy przy tej okazji zaznaczyć jeszcze, iż to głównie za jego czasów wykształcono w tym miejscu wielu doświadczonych notariuszy publicznych.

Podobno ów wysoki poziom nauczania prawa cywilnego zaczął nawet podupadać zaraz po śmierci Fołtynowicza, mimo tego, iż jego następcą na tej katedrze został w 1663



Gmach dawnej Akademii Zamojskiej, wybudowany staraniem rektora Marcina Fołtynowicza.

wszechstronnie wykształcony Bazyli Rudomicz, także asesor sądu, a przy tym lekarz, rajca i burmistrz zamojski oraz słynny pamiętnikarz z tamtych lat.

W uznaniu zasług naszego rodaka młody ordynat ofiarował mu, tuż po wzniesieniu nowego budynku akademickiego część swojej wsi Szopinek (w wieczystą dzierżawę), z której mógł odąd korzystać w celach rekreacyjnych do końca życia. Dodatkowo, jako pierwszy z miejscowych profesorów, zamieszkał wówczas z całą rodziną w Kamienicy Morandowskiej, tzn. w najpiękniejszej, wzorcowej willi włoskiej w Zamościu, zbudowanej przez architekta tego miasta pierwotnie dla własnej rodziny.

Chociaż zachodzi prawdopodobieństwo, że Fołtynowicz opuścił mury tej fortecy podczas jej oblężenia przez Kozaków Chmielnickiego (w 1648), podobnie zresztą jak inni ówczesni wykładowcy, to jednak przede wszystkim jego staraniem dokładnie w tym samym roku miało miejsce kolejne ważne wydarzenie dla tamtejszej uczelni.

Albowiem za pośrednictwem biskupa bakowskiego Jana Chrzyciela Zamojskiego, papież Innocenty X wydał nową bullę, zatwierdzającą wcześniejsze postanowienie Klemensa VIII (z 1594) i Pawła V (z 1617), która po raz kolejny zezwalała władzom tej Wszechnicy na otwarcie nieczynnego wydziału teologicznego. Dzięki inicjatywie zapobiegliwego rektora ten istotny akt prawny podniósł znowu jej rangę do pełnego uniwersytetu.

Ale nie został on w 1649 wykładowcą prawa kanonicznego w swej uczelni, ponieważ tę katedrę objął wkrótce, przybyły z Krakowa prawnik Wojciech Gryglicki, specjalista od norm kościelnych, a także znawca kilku języków orientalnych, m.in. arabskiego, hebrajskiego, syryjskiego i greckiego. Jako profesor obojga praw, został on szybko, zgodnie z duchem epoki, duchownym oraz kanonikiem Kolegiaty Zamojskiej. (Zrzekł się jednak swoich godności zaraz po zejściu Fołtynowicza, by w 1665 wrócić do swego miasta, gdzie zmarł pięć lat później jako penitencjariusz).

Wracając do tematu. W czerwcu 1658 najslawniejszy biłgorajanie został po raz dziesiąty wybrany na

rektora Akademii, nieoczekiwanie dla rywalizującego z nim od dawna dziekana Rudomicza, który w dodatku nie darzył go sympatią, za jawną niechęć do swej żony. Co ciekawe, obydwaj aż dwukrotnie przebywali w tym czasie w Biłgoraju (tj. w 1658 i w 1662), niewykluczone nawet, że nocowali wtedy u bliskich krewnych Fołtynowicza.

Ten ostatni, będąc oddanym obywatelem Zamościa, został w 1661 powołany (jako deputowany), do kolegium delegatów, które miało za zadanie utrzymywanie porządku w mieście, zwłaszcza podczas jarmarków. Niestety dokładnie we wrześniu tego roku zmarła jego małżonka. Dlatego zaledwie po sześciu miesiącach od jej zgonu, również i on przyjął święcenia kapłańskie, zostając jednocześnie kanonikiem miejscowej Kolegiaty (w kwietniu 1662). Swoją Mszę prymicyjną odprawił jednak dopiero trzy miesiące później (tzn. 23 lipca). Na krótko przed tym znany drukarz zamojski - Andrzej Jastrzębski, tuż przed własną śmiercią powierzył mu jeszcze swą córkę w opiekę.

Aczkolwiek Fołtynowicz okazał się wielce zasłużonym dla nieistniejącego już Uniwersytetu Zamojskiego, w którym spędził niemal 40 lat, z czego prawie 13 lat jako rektor, otrzymał wówczas w stallach ostatnie miejsce, czyli za młodszymi od siebie duchownymi, będącymi kiedyś jego uczniami. Lecz nie ma się czemu dziwić, skoro nawet po zakończeniu swego życia nie został pochowany w podziemiach obecnej Katedry, tak jak inni purpuraci.

Po raz ostatni został rektorem swej uczelni w maju 1662, oczywiście już jako kapłan. Oto, jak wspominał go wtedy sam pamiętnikarz zamojski: „Dnia 13 grudnia 1662 roku. Wspólnie z Jego Magnificencją ks. rektorem Fołtynowiczem przyznaliśmy ks. [Janowi] Gembiczowi prezentę na kanonię, fundowaną przez ks. Zajerskiego, a to wszystko na prośbę kapituły ołyckiej, chociaż tamtejszy scholastyk zalecił to inaczej”.

Dzięki przywołanemu autorowi diariusza znamy dzisiaj dokładnie dzień śmierci naszego bohatera (czwartek), chociaż trzeba przyznać, iż ów skryba dokonał swego zapisu bez zbędnych emocji: „Przewielebny ks. [Marcin] Fołtynowicz, kanonik

i rektor zmarł 11 stycznia bieżącego roku [1663] o godzinie czwartej po południu na uporczywą gorączkę febris continua. R. in S. P!”.

Tym samym nie zdążył on skorzystać z przywileju królewskiego Michała Korybuta Wiśniowieckiego, nadanego wszystkim profesorom Akademii Zamojskiej w 1669 roku, uprawniającego ich do korzystania z tytułu szlacheckiego, (bez posługiwania się herbem), który i tak nigdy nie został uznany przez szlachtę.

Jeśli chodzi o jego syna Kazimierza, zmarł on wkrótce po nim (tj. w maju 1664), zostawiając czwórkę swych małoletnich dzieci sierotami. Z woli księżnej Gryzeldy Konstancji z Zamojskich Wiśniowieckiej, matki przyszłego króla, zostały one oddane pod opiekę Bazylego Rudomicza, ale wskutek jego niechęci powierzono je szybko pobożnej dziewicy Ławnickiej.

Niestety nieznane są nam dotąd zupełnie dalsze losy rodu Fołtynowiczów w Biłgoraju. ■

**dies natalis* - dzień narodzin (tu: otwarcia)

***schola civile* - szkoła obywatelska

****Alma Mater* - Matka Karmicielka (uroczysta nazwa średniowiecznego uniwersytetu)

*****patronus protector Academiae Zamoscensis* - patron opiekun (tj. obrońca) Akademii Zamojskiej

***** *R. in S. P.!* - Niech odpoczywa w Świętym Pokoju!

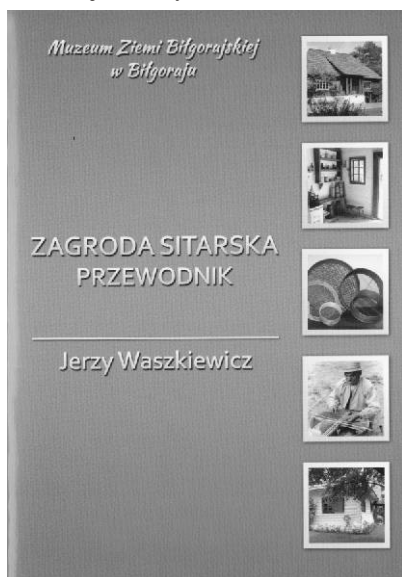




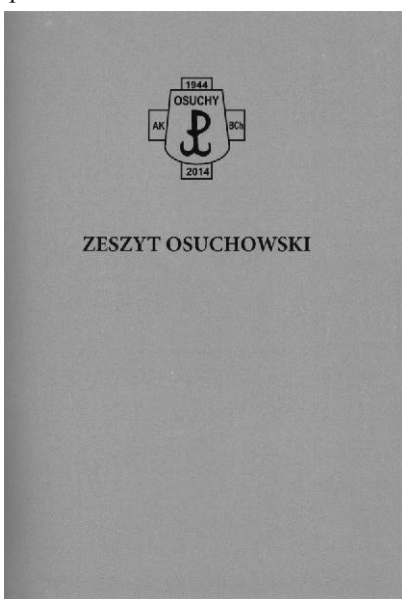
dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

• **Jerzy Waszkiewicz, Zagroda Sitarska. Przewodnik, Biłgoraj 2014.** Drugie poprawione i poszerzone wydanie przewodnika po Zagrodzie Sitarskiej w Biłgoraju dla turystów i wszystkich tych, których interesuje tematyka sitarstwa.



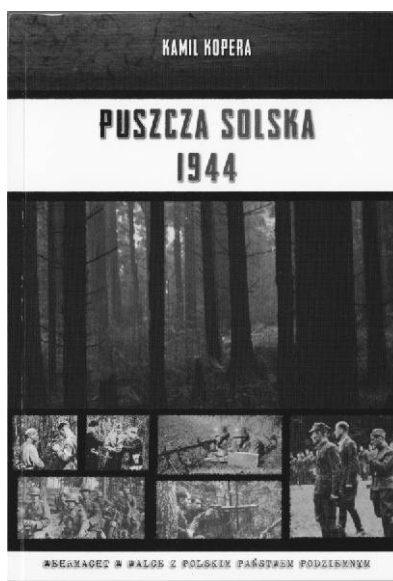
• **„Zeszyt Osuchowski”, nr 11, Osuchy 2014.** Kolejny już, jak zawsze interesujący numer okolicznościowego zeszytu, wydany przez GOK w Łukowej, zawierający wspomnienia i relacje związane z bitwą pod Osuchami w 1944 roku.



Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie pojawiły się kolejne nowe publikacje o charakterze regionalnym. Ukazało się też kilka publikacji niskonakładowych (wydrukowanych w nakładzie 10-20 sztuk, więc raczej trudno dostępnych), wydanych przy pomocy komputera i drukarki własnym sumptem Autorów.

• **Kamil Kopera, Puszcza Solska 1944.** Wehrmacht w walce z Polskim Państwem Podziemnym, Łukowa 2013. Ciekawa próba analizy bitwy pod Osuchami z uwzględnieniem niemieckich źródeł.



• **Misterium Męki Pańskiej, (2014).** Album będący fotograficznym zapisem z Misterium Męki Pańskiej, które miało miejsce 16 kwietnia 2014 roku w Biłgoraju. Uzupełnieniem albumu jest płyta CD Misterium Męki Pańskiej, zawierająca cyfrowy zapis wydarzeń z tego wydarzenia.



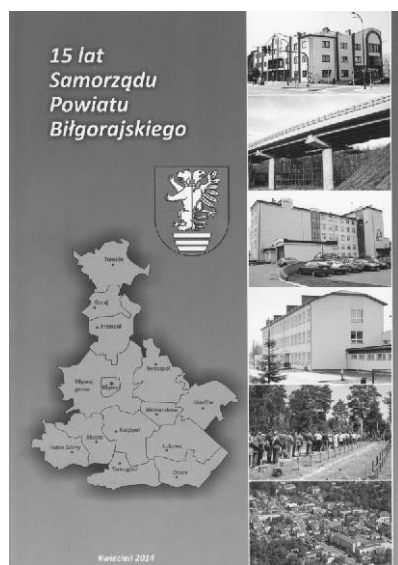
• **Lokalna Grupa Działania Ziemia Biłgorajska Mapa turystyczna obszaru w skali 1: 75000.** Aktualna mapa powiatu biłgorajskiego m.in. wraz z wykazem szlaków turystycznych w powiecie.



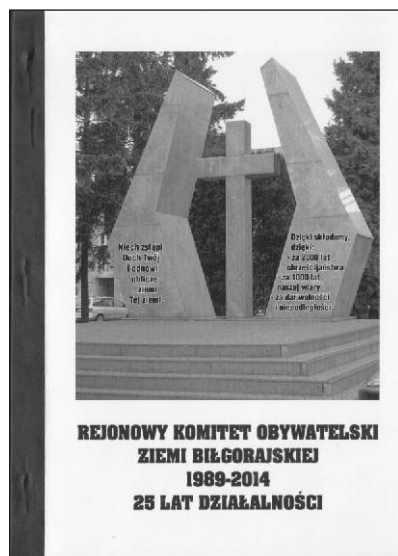
• **Gospodarstwa agroturystyczne w powiecie biłgorajskim.** Aktywny wypoczynek na wsi. Informator wydany przez Lokalną Grupę Działania Ziemia Biłgorajska przedstawiający aktualny na 2014 rok wykaz gospodarstw agroturystycznych w naszym powiecie.



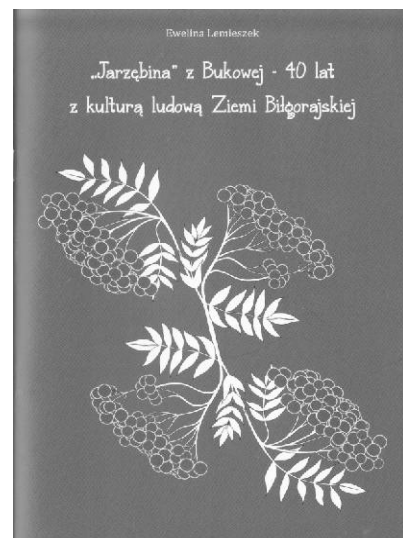
- **15 lat Samorządu Powiatu Biłgorajskiego, Biłgoraj 2014.** Okolicznościowa publikacja Powiatu Biłgorajskiego podsumowująca ostatnie 15 lat działalności powiatu. Album wydany w 15. rocznicę reaktywacji powiatu biłgorajskiego i 125. rocznicę jego powstania, w roku kanonizacji największego z rodu Polaków Ojca świętego Jana Pawła II; w stulecie I wojny światowej i 70 lecie bitwy pod Osuchami. Kompedium wiedzy o powiecie, dużo zdjęć.



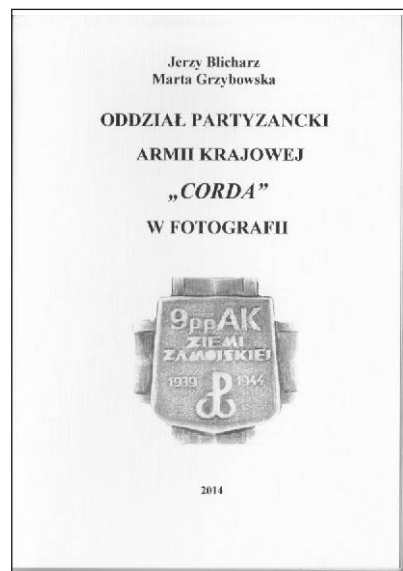
- **Rejonowy Komitet Obywatelski Ziemi Biłgorajskiej 1989-2014. 25 lat działalności.** Opracowanie i redakcja Marian Janusiewicz, Biłgoraj 2014. Maszynopis powielony. Publikacja okolicznościowa Komitetu z okazji jubileuszu 25-lecia.



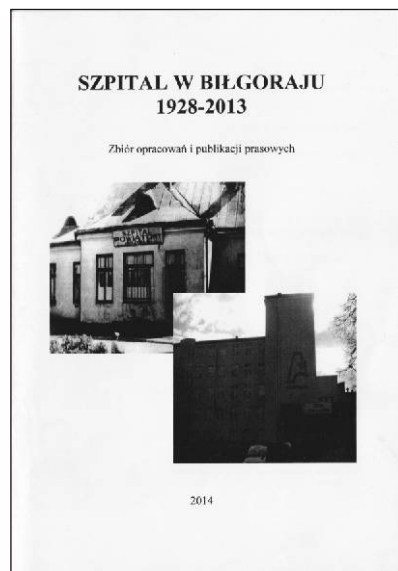
- **Ewelina Lemieszek, „Jarzębina” z Bukowej 40 lat z kulturą ludową Ziemi Biłgorajskiej, Biłgoraj 2014.** Broszurka wydana przez GOK w Biłgoraju z okazji jubileuszu zespołu śpiewaczo - obrzędowego „Jarzębina”. W treści liczne zdjęcia i przypomnienie najważniejszych, jakże interesujących dokonań zespołu. Uzupełnieniem publikacji jest płyta CD: Zespół śpiewaczo-obrzędowy „Jarzębina z Bukowej z towarzyszeniem Kapeli Ludowej „Krażałka”. Na płycie znajduje się 15 utworów.



- **Jerzy Blicharz, Marta Grzybowska, Oddział partyzancki Armii Krajowej „Corda” w fotografii, Biłgoraj 2014,** maszynopis powielony. Broszurka przybliżająca oddział AK Rejonu Biłgoraj „Corda” poprzez przedstawienie istniejących fotografii związanych z oddziałem i jego członkami.



- **Szpital w Biłgoraju. Zbiór opracowań i publikacji prasowych, Biłgoraj 2014.** Opracowanie i redakcja Witold Dembowski. Maszynopis powielony. Broszurka zawiera wspomnienia i wszelkie informacje, które ukazywały się w prasie lokalnej o biłgorajskim szpitalu.



- **Witold Dembowski, ...choć garstkę śniegu..., Biłgoraj 2014.** Maszynopis powielony. Wspomnienia Autora z lat okupacji i powojenne.



Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

PROFESOR WERNYHORA

Wiadomości o tym, co na Wschodzie są skape i przeczą sobie nawzajem. Rosja ma potężną i sprawną maszynę propagandy, coś się tam jednak w mechanizmach musiało popsuć, bo działa bez hamulców, produkuje nadmiar, szarżuje epitetami, buduje rzeczywistość tak jawnie fantastyczną, że muszą wątpić w istnienie jakiegoś adresata, który przyjmowałby tę manipulacyjną młockę za dobrą monetę. Ukraina próbuje na oślep i w pośpiechu dyskredytować to, co dyskredytuje się samo, wytwarza karykaturalny negatyw dezinformacyjnego rosyjskiego tsunami. A nasi dziennikarze nie są zbyt pilni w poszukiwaniu prawdy na dnie tego mętnego wiru - wydaje im się, że zarobią swoje pieniądze, jeśli wyrywkowo urwą coś z jednej lub drugiej strony i przetłumaczą. Wyrobienie sobie opinii o rozległym i skomplikowanym obszarze nie jest dla reporterów z Polski proste - nie wiadomo kogo pytać, gdzie jechać, gdzie się dzieje coś istotnego, a gdzie tylko lokalne bijatyki, bezprawie, krzywdy, gesty rozpaczy.

A tymczasem mieszka i pracuje w Polsce dziesiątki tysięcy Ukraińców. Nie wszyscy są tu legalnie, wielu pracuje „na czarno”, starają się być niewidzialni. Są jednak wśród nas i są w większości niezłe poinformowani o losach swoich rodzin, a nawet o wojennych przygotowaniach swoich zmobilizowanych braci, synów, kuzynów, sąsiadów.

Natka opowiada, że zmobilizowali jej młodszego - poszli w dziewięciu na rozpoznanie, wzięli ich w ogień, postrzelali. Siedmiu na miejscu. Major, co nimi dowodził, zastrzelił się. A mój jest w psychiatryku, szoku dostał, nie mówi.

Kamyczek do mozaiki o Wschodzie latem 2014 roku. Nie umiem złożyć żadnego obrazu. A skoro nie wiem co jest, jakże mam wiedzieć, co będzie. Długo szukałem w sprzecznych wersjach obrazu tego, co się zdarzyło w Odessie na początku maja. Wiem cokolwiek, bo polski nauczyciel był świadkiem, z bliska. Jego umieszczona w Internecie relacja jest drugim kamyczkiem.

Nie wiemy co jest, jakże wiedzieć, co będzie. Co potem?

Powiedz mi, proszę, co będzie na Krymie w 2114 roku. Tak, za sto lat! Może będzie prowincja islamskiego państwa tureckiego? Może Disneyland-Gigant przynoszący Ukrainie kolosalne dochody? Może warownia rosyjskich miliarderów? Może chińskie Hollywood znakomite światło, bogactwo krajobrazów, bliskość kulturowych zasobów Europy? Bezpańska pustynia klęski ekologicznej? Albo tatarski emirat rządzący się wahabicką odmianą szariatatu? A może?

Wiemy, że nie wiemy, co tam będzie za sto lat. I co za dziesięć też nie wiemy. Ale czy wiemy dlaczego nie wiemy i wiedzieć nie możemy?

Cały świat, cała ludzkość, a także ty i ja, robimy głównie to samo. Staramy się wyprodukować pomyslną przyszłość. Staramy się na dzisiejszym płomyku usmażyć jutro. Taśmowa, seryjna produkcja przyszłości to powszechne zajęcie. Kupujemy bilety w przedsprzedaży, robimy zapasy na zimę, pozwalamy, aby towarzystwa ubezpieczeniowe pompowały z nas miliardy, planujemy wakacje, piszemy scenariusze, opracowujemy mapy przyszłych wojen, zdobywamy wykształcenie i rekomendacje, pilnie słuchamy prognoz meteo - wszystko to ukierunkowane na przyszłość. I zawsze przeżywamy swoje zabiegi z domieszką mniej lub bardziej podświadomej wiedzy, że nie wiemy, co będzie i wiedzieć nie możemy. Ogromna wiedza z zakresu fizyki i chemii budzi nasz szacunek, bo przewiduje, że podgrzanie do stu stopni wywołuje wrzenie, oziębienie poniżej zera - zamarzanie. I to się sprawdza w przyszłości. Gdy do wodoru dodamy tlen i iskrę - huknie i powstanie woda - zawsze, ilekroć to zrobimy. Chemia też jest nauką, która się sprawdza. Na tym zasadza się technologia, przemysł, układy komunikacyjne - na nauce o spalaniu, tarcu, lepkości, reakcjach chemicznych. Dlaczego z historią, socjologią, psychologią to nie wychodzi? Dlaczego nie bardzo możemy im ufać? To nie tylko to, że w grę wchodzi układy o ogromnej ilości składników, działających sił, zmienność losowa. Miesza tu teoria prawdo-

podobieństwa, teoria chaosu. Ale to nie wyczerpuje listy powodów, dla których futurologia świetnie służy autorom książek i filmów science fiction, a zawodzi haniebnie w praktyce planowania nauki czy społeczeństwa.

Chodzi tu o nas. My sami tworząc nauki humanistyczne i społeczne przesadzamy o tym, że ich naukowość jest podejrzana, skuteczność przewidywania przyszłości - marna. Bo od materii tych nauk nie oddziela nas szkło laboratoryjne ani bezstronny przyrząd pomiarowy. W historię, psychologię, antropologię, my sami wchodzimy z naszym mięsem, seksem, świadomością, podświadomością, religią, charakterem czy brakiem charakteru. - W to, co ma być nauką, wkraczają różne nasze „podbija się” „a to niegodziwe” „Bóg tak chce” „to mnie podnieca” „tak nie powiem, bo wstyd”. W to, co ma być nauką, wchodzi też różne rodzaje gier, jakie od tysięcy ze sobą rozgrywamy. Oto one:

Mimicry - czyli gra w maskę, w przebranie, naśladownictwo, udawanie.

Agon - czyli współzawodnictwo w sile, szybkości, sprytcie, pomysłowości, odwadze.

Alea - czyli rzucanie, kości, sąd Boży, losowanie, oddanie głosu przypadkowi, złej czy dobrej karcie.

Ilinx - czyli udział w oszołomieniu ruchem, muzyką, alkoholem, psychotropami.

A przecież dziwność natury ludzkiej i szaleństwo odwiecznych gier oczywiście sumują się z teorią katastrof, kaprysami pogody, wulkanicznym życiem planety. Tak więc nie

tylko konkurują ze sobą sprzeczne plany na przyszłość ludzi i plemion, ich wzajemnie zagryzające się intrygi, swój głos w wyborze dróg przyszłości ma również Nieznane.

Nieprzypadkowo piszę to dzisiaj. Nieprzypadkowo zacząłem od Krymu. My, Polacy, zasiedliśmy w łożu igrzysk. A ci, co mieszkają w Chełmie, Hrubieszowie, Biłgoraju, Włodawie, Jarosławiu i Przemysłu siedzą w pierwszym rządzie. Pół roku temu pisałem w naszej „Tanwi”: „Kiedy oczyma wyobraźni widzę nasz „europejski dom”, to Polska jawi mi się jako weranda z widokiem na Wschód. Widzimy z niej więcej niż inni ze swoich okien na cztery światy strony. Ale też dobrze jesteście widziani, uważnie na nas patrzaj.”

Można powiedzieć, że jestem zdolnym uczniem profesora Wernyhory, kozackiego proroka, który zostanie w polskiej sztuce dzięki Słowackiemu, Goszczyńskiemu, Matejce i Wyspiańskiemu. Dziadłirnik zostawił po sobie mętne i wieloznaczne prorocтва, ale jedno w nich powraca - przelana krew, bratobójcze walki, przemoc, mogiły w stepie. Na to dziś musimy patrzeć z naszej werandy, z pierwszego rzędu teatru historii. Powraca w publicystyce polskiej i ukraińskiej teza, że wystarczy, aby Kijów poszedł drogą reform, jakie w Warszawie zapoczątkował Okrągły Stół. Nie wolno gasić nadziei, ale nie wolno też ulegać złudzeniom, że da się powtórzyć ten splot reform i korekt. Nie ten rozmiar kraju, nie te tradycje kulturowe, nie ten poziom infrastruktury i wykształcenia. Startowali Polacy od niesprawnej gospodarki „socjalistycznej”, ale mieli indywidualne rolnictwo, potężny Kościół, inteligencję kulturową, tradycje powstaniowe, mitologię dworku i dworu. Ukraińskie atuty są inne - na przykład grupy emigracyjne w USA i Kanadzie świetnie zorganizowane, wykształcone, bogate - wielokrotnie przewyższające potencjałem naszą Polonię. W czerwcu w Sali Koncertowej Zamku Królewskiego w Warszawie wysłuchałem wykładu „Szewczenko jak się konstruuje poetę narodowego”. Wykładowca, George G. Grabowicz, profesor literatury ukraińskiej z Harvardu - mówił świetną, pełną literackich błysków polszczyzną, w dyskusji płynnie przechodził na angielski i ukraiński. Mają setki,

może tysiące takich świetnych profesorów na wychodźstwie. Ale kto ich użyje, aby zrównoważyć pół wieku gospodarki opartej na korupcji, oszustwach, otwartym rozboju? A wielki przemysł Dniepropietrowska, Donbasu? Czy to jeszcze atut? I czyj: ukraiński czy rosyjski? Ten przemysł gęstą siatką powiązań związany z rosyjskimi kooperantami, biurami projektów, strukturami zaopatrzenia i zbytu, w znacznej mierze pracujący dla rosyjskiej zbrojeniówki.

Nieprzewidywalność, nielogiczność, chaos przyszłości są dla ludzkiego geniuszu kamieniem obraży, są wyzwaniem. I coraz wyraźniej widać, jak nieskuteczne są nasze dwojakie odpowiedzi. Bo są dwa sposoby przymuszenia historii, aby stała się przynajmniej tak przewidywalna jak medycyna.

Pierwszym sposobem jest podanie przyszłości technologii i procedurom. Jeśli rzeka wylewa, - a nie chcemy, aby w przyszłości wylewała, bo to przynosi ludziom lęk i cierpienie, - budujemy zapory, wały, zbiorniki. Dużo betonu, więcej betonu i jeśli się wyda szczegółowe przepisy o zabudowie brzegów i utrzymaniu urządzeń - problem będzie rozwiązany.

Drugim sposobem jest takie wychowanie i samowychowanie ludzi, aby radzili sobie z problemem przez okazywanie sobie wzajemnej życzliwości i pomocy, - opanowane lęku i cierpienia przez rzetelne informowanie się, przez odwzorowanie problemu w przestrzeni sztuki i kultury, interpretowanie go w domenie piękna, wzruszenia, przemiany etycznej. Przypomina mi się to, co pisał ksiądz Janusz St. Pasierb o kulturze jako micie założycielskim Europy: „Europa zawsze była konstrukcją, dziełem kultury. Naturalnie biorąc istnieje tylko Eurazja. Europa nie jest wyodrębniona w sposób naturalny od Azji. Jej granice od Wschodu wyznacza kultura. Europę zawsze trzeba było tworzyć i budować, zapewniać jej ciągłość. I taka jest dziś: różnorodna aż do niekształtności - to ją opisywał Wiktor Hugo pisząc o katedrze nigdy nie ukończona, dziedziczona i zadawana jak najtrudniejsza lekcja nowym pokoleniom, pełna odrębności, aż do niepodobieństwa, pomimo murów i drutów naszego stulecia, zawsze jakoś jedna”.

Wracam do wojny na Wschodzie, do być albo zginąć Ukrainy.

Ukraina jest zbyt biedna, aby zasłonić się od wschodu betonem. Zbyt biedna na wielkie zbrojenia, skuteczny wywiad i kontrwywiad, strażnice i płoty na granicy. USA kosztem miliardów usiłują uszczelnić granicę z Meksykiem. Niezbyt skutecznie. Czy Ukraina może się udać ten drugi sposób opanowania problemu - stworzenie społeczeństwa o mocnej tożsamości, o wspólnych celach rozwoju, spójnej sieci emocjonalnych i powiązań, społeczeństwa solidarnie potępiającego korupcję, przemoc, kłamstwo polityczne?

Czy jej inność może się zmieścić w cieniu gotyckich katedr Europy?

Nie mam odpowiedzi na to pytanie. Mam dość realistyczny pogląd na to, co udało się nam, ile się nie udało. A my mieliśmy lepszy punkt wyjścia, lepszy moment dziejowy.

Myślę o młodych. Ze trzy pokolenia Polaków, w tym moje pokolenie może sobie powiedzieć dokonaliśmy niesłychanego przewrotu, wygraliśmy bezkrwawe powstanie. To nasze pokolenie, które ma teraz dwadzieścia lat, już nie może wpisać do życiorysów wspólnotowego zwycięstwa - tylko swoje małe indywidualne sukcesy.

A ludzie na Ukrainie? Ci, co mają teraz sześćdziesiąt, czterdzieści, dwadzieścia lat? Co wpiszą do życiorysów? „Byłem na Majdanie?” A syn Natki, który widział śmierć kolegów, potem dowódcy? Przecież to nie koniec. ■





Tomasz Brytan

pasjonat historyk, regionalista, autor publikacji na temat historii naszego regionu, przedstawiciel Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego

BIŁGORAJSKIE KORZENIE SŁUGI BOŻEGO KS. ANTONIEGO CZERWIŃSKIEGO

Konferencja biskupów katolickich Rosyjskiej Federacji 30 stycznia 2002 r. zatwierdziła program Kościoła katolickiego w Rosji "Nowi męczennicy Rosji", którego zadaniem, była praca nad przygotowaniem do beatyfikacji katolickich męczenników XX wieku z Rosji. Proces beatyfikacyjny został rozpoczęty 31 maja 2003 r. i od tego dnia kandydaci na ołtarze otrzymali tytuł Sług Bożych. Wśród tych męczenników znajduje się nasz rodak, potomek biłgorajskich sitarzy, ks. Antoni Czerwiński.

Antoni Czerwiński urodził się 20 października 1881 roku w Biłgoraju jako drugi syn Karola i Marianny Czerwińskich. Chrzest święty odbył się następnego dnia w kościele parafialnym Wniebowzięcia NMP w Biłgoraju, udzielony przez księdza Michała. Rodzicami chrzestnymi zostali: organista Antoni Pachuciński i Salomea Skoczyńska.

Ojciec Antoniego - Karol Czerwiński urodził się w roku 1846 w Lubarze w żytomierskiej guberni, gdzie zawędrowali jego rodzice, biłgorajscy sitarze, Łukasz i Teresa z Wiśniewskich. Również w Lubarze urodził się w 1836 r. brat Karola, Ignacy. Gdy Ignacy w 1866 r. w Biłgoraju brał ślub, rodzice już nie żyli. Obaj bracia przejęli zawód po rodzicach i także zostali sitarzami. Karol Czerwiński mając trzydzieści lat poślubił Teklę Szeliga. Ślub odbył się w Biłgoraju 25 lipca 1876 r. Niestety Tekla zmarła 13 kwietnia 1878 r. W roku następnym, 19 stycznia 1879 Karol poślubił w biłgorajskim kościele wdowę Mariannę Krzosową z Zieniewiczów.

Mama Antoniego - Marianna Czerwińska, urodziła się 5 listopada 1857 r. w Biłgoraju, jako córka Jerzego i Marianny Zieniewiczów. Po raz pierwszy wyszła za mąż za Józefa Krzosa, który zmarł 29 czerwca 1877 r. Po raz drugi za Karola Czerwińskiego. W 1879 roku urodził się ich pierwszy syn, któremu nadali na chrzcie imię Adolf, a w 1881 urodził się ich drugi syn, którego ochrztili Antoni.

Przed rokiem 1892 Czerwińscy zawędrowali na Krym, i osiedlili się w Jałcie. Tu w 1892 r. urodziła się ich córka Emilia.

W 1894 r. Antoni jako trzynastoletni chłopiec rozpoczął naukę w 4-klasowej szkole (małym seminarium) przy Tyraspolskim Rzymskokatolickim Seminarium w Saratowie, którą ukończył w roku 1898. Następnie wstąpił do seminarium duchownego, w którym językiem wykładowym był język niemiecki. W 1902 r. Antoni został skierowany na dalsze studia do Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył po czterech latach z tytułem magistra

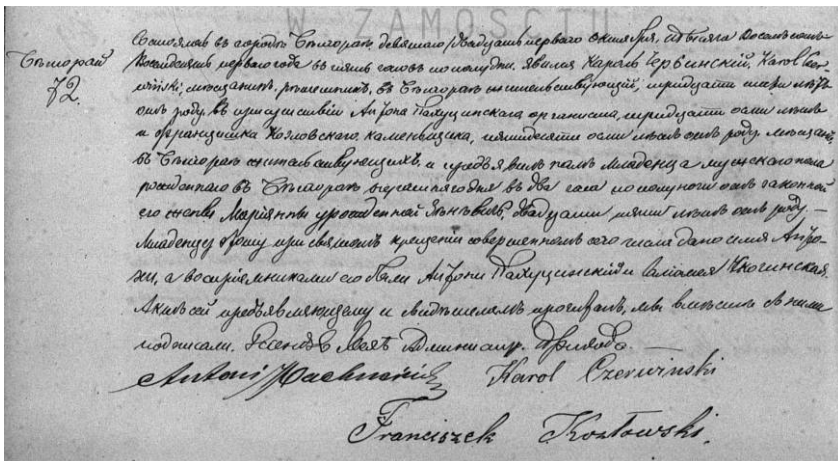


Ks. Antoni Czerwiński

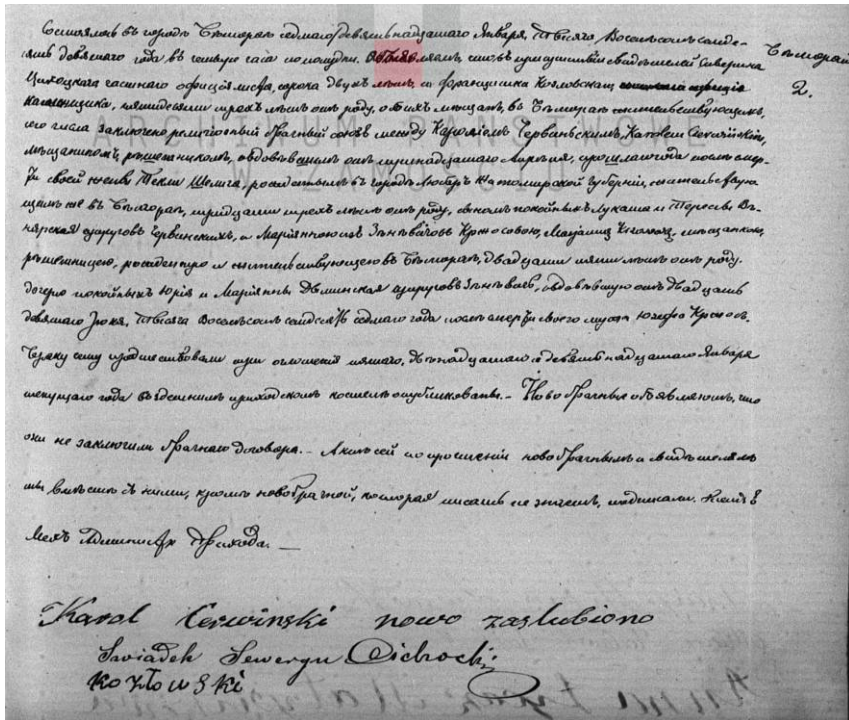
teologii. W roku 1904 w Petersburgu przyjął święcenia diakonatu, zaś 2 kwietnia 1905 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk mohylewskiego metropolity, arcybiskupa Grzegorza Szembeka. 1 sierpnia 1906 r., ks. Czerwiński został mianowany wikariuszem przy parafii katedralnej w Saratowie. Jednocześnie pełnił on obowiązki sekretarza i kapelana biskupa tyraspolskiego, którym wówczas był Józef Alojzy Kessler.

1 września 1911 r. otrzymał nominację na administratora parafii w mieście Władykaukaz. Wspólnota parafialna składała się z różnych narodowości. Mieszkali tam Polacy, Litwini, Włosi, Niemcy, Ormianie. W roku 1913 liczba katolików Władykaukazu i okolic wynosiła 2100 osób. Przy kościele czynna była szkoła parafialna, w której ks. Czerwiński uczył religii.

Wrz z nadejściem władzy bolszewickiej na Kaukazie, zaczęły się prześladowania Kościoła i wiernych, mimo to ks. Czerwiński pozostał na swoim miejscu, zostając ostatnim katolickim duchownym we wscho-



Akt chrztu Antoniego - 1881r.



Akt ślubu rodziców - 1879r.

dniej części Północnego Kaukazu, służąc posługą duszpasterską wszystkim tamtejszym wspólnotom. Oprócz Władykaukazu, którego nazwę zmieniono na Ordżonikidze, miał pod opieką jeszcze parafie w Mozdoku, Piatigorsku, Grozным i grupę katolików w Chasaw-Jurcie.

Ks. Antoni Czerwiński został aresztowany przez NKWD 2 grudnia 1936 r. w Ordżonikidze. W czasie aresztowania poprosił, żeby pozwolono mu pójść do kościoła i przyjąć Komunię św., aby Najświętszy Sakrament nie uległ sprofanowaniu w czasie likwidacji kościoła.

15 grudnia 1936 r. ks. Antoniemu przedstawiono zarzuty z art. 58, z paragrafów 6, 8, 10 i 11 KK RFSRR. Oskarżono go o to, że stworzył i przewodniczył kontrrewolucyjnemu, faszystowskiemu i nacjonalistycznemu ugrupowaniu [...], prowadził aktywną działalność kontrrewolucyjną wśród polskiej ludności Ordżonikidze.

Kapłan już w areszcie zaczął tracić wzrok (przestał widzieć na jedno oko), a w więzieniu stracił go zupełnie. Proponowano mu, by wyrzekł się wiary i pełnienia obowiązków kapłańskich, ale się nie zgodził.

1 lub 2 listopada 1937 r. Trybunał Wojskowy Północno-Kaukaskiego Okręgu Wojskowego skazał ks. Czerwińskiego na śmierć przez

rozstrzelanie. Wyrok wykonano 16 lub 17 stycznia 1938 r. o godzinie 20:00. Według innych informacji rozstrzelanie miało miejsce 26 stycznia 1938 r. Taka data figuruje w dokumencie Wydziału Konsularnego Ambasady Rzeczpospolitej w Moskwie z dnia 28 czerwca 1938 r. Miejsce pochówku zwłok ks. Antoniego Czerwińskiego nie jest znane do dziś.

Emilia Czerwińska po powrocie z zesłania czyniła starania o ponowne rozpatrzenie sprawy brata. Wyrok został pośmiertnie uchylony, sprawę umorzono, a na mocy decyzji Wojskowego Kolegium Sądu Najwyższego ZSRR z dnia 27 maja 1958 r. ks. Antoni Czerwiński został zrehabilitowany. ■

Źródła:

Fotografie: Archiwum Państwowe w Lublinie,
Archiwum Państwowe w Zamościu,

Dzwonkowski Roman, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939-1988*, Lublin 2003,

http://pl.catholicmartyrs.org/index.php?mod=pages&page=chervi_nskyarticle.

Było...

Z sesji

Podczas lipcowej sesji Rady Miasta Biłgoraj, radni podjęli nową uchwałę, jedna z ulic na Osiedlu Różnówka nosiła będzie imię ks. Stanisława Matrasia, syna biłgorajskich sitarzy, wielkiego patrioty i uczestnika Powstania Styczniowego.

Uchwała została podjęta w połowie lipca 2014 roku. Stanisław Leonard Matraś urodził się 6 listopada 1836 r. w Biłgoraju, to polski ksiądz katolicki, konspirator okresu Powstania Styczniowego, zesłaniec syberyjski. Pochodził z rodziny sitarzy biłgorajskich, był synem Wincentego i Justyny ze Szczurkowskich. W 1855 roku wstąpił do seminarium duchownego, a po jego ukończeniu w 1860 roku został wyświęcony na kapłana. Początkowo był wikariuszem w Krzeszowie nad Sanem. Aktywnie działał w ruchu konspiracyjnym Powstania Styczniowego. Na początku Powstania bo już w lutym 1863 roku został zdekonspirowany, jednak udało mu się zbiec i uniknąć aresztowania. Podczas ucieczki został jednak schwytany przez chłopów we wsi Kulno i wydany w ręce Rosjan. Skazany na zesłanie na Sybir. Spędził 13 lat w okolicach Irkucka, następnie po uzyskaniu zezwolenia władz zamieszkał w Rostowie nad Donem. Z uwagi na zaangażowanie w działalność patriotyczną ponownie zesłany. Zwolniony ze względu na stan zdrowia w 1881 roku, powrócił do Polski i osiadł w Załóżcach, pełniąc do śmierci funkcję kapelana przy Zakonie Sióstr Miłosierdzia. Wydał tam pod pseudonimem kilka pamiętników ze swojego zesłania.



Goraj cebulą stoi, czyli już po raz czwarty w Goraju odbyło się święto cebuli.

Były konkurencje związane z życiem na wsi oraz stoły zastawione jadłem i napitkiem, przygotowane przez koła gospodyń wiejskich z poszczególnych miejscowości Gminy Goraj. Oczywiście w większości potraw królowała cebula!

Na scenie zaprezentowała się także Gminna Orkiestra Dęta oraz lokalne zespoły. Festyn odbył się 6 lipca br.

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

**Podanie o mieszkanie**

...Niewygodnie jak w pokoju przechodnim
Żyje się nawet wiele nie czując
Że przez łóżko nasze przeskakują
Założą czasem za skórę
Raczej na pościel
Pijani goście

Czasem warkną: Przepraszam że nocą przestraszam
Ale zwykle ktoś buty wyciera
O pościel rozgrzaną kochaniem

Syczy: Za dobrze wam teraz
Zawalacie nasz apartament
Od wschodniej strony czy zachodniej strony
Trzeba przełazić po nich

Lepsi radzą: - Kupmy im gdzieś kąć
Przy śmietniku. A gorsi: Won stąd
Zaczniemy prać po pysku

Niewygodnie w pokoju przechodnim
Może być różnie
Choć do ściany się przytulamy
Raczej usłużnie

**Z której to strony**

W śródmieściu za dużo reklam. Kto chce widzieć gwiazdy
Że jeszcze się zdarzają musi na przedmieściu
Wcisnąć się w studnie bloków. I zobaczy wreszcie
Niejasne ognie nieba. Prawie nieważne

Na Dudziarskiej ulicy rozbitych latarni
Ciemno, lecz miga neon. Co z tego, że marny
Ale przeraźliwy aż gwiazdy prawdziwe
Trupim blaskiem zagarnia

Trzeba dalej. A może w dawnych borów bycie
Pod Niegoszewo. To już lata świetlne
Dla mnie. Dzieciństwo lekko tam ucieknie
Ale nie skrawek życia

A więc czekam gwiazdy. Wciskając się w ściany
A beton rani nieotynkowany
Gwiazda jest. Tylko bardzo już mi zapomniane
Z której to strony w głębi nieboskłonu
Płynię.
A miała prowadzić do domu.

**Starzy się trzymają swych działek...**

Starzy się trzymają swych działek kurczowo
Gdy pomidory buchną malinowo
Zjadają, sąsiadom rozdają

Marnie wychodzą na tym
Śmiejemy się same straty
Pielenia radość garbata

A oni ziemi już podają ręce
Nawet nie wiedząc jak ziemia przygarnia
Każdej jesieni więcej

Kto ma ręce czarne
Albo zielono sine od pielenia
Otworzy się przed nim ziemia
Zaprości do raję
Bo raj zapuszczony. Tam takich czekają

A miejsce dla nas? Jest a może nie ma.



XV Ogólnopolski Festiwal Soli Deo Biłgoraj 2014



Biłgoraj na szlaku "Festiwalu Śladami Singera"

